

# Z POLA WALKI

Wydawnictwo Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy.

## Pod rządem stryczka i kuli.

### Krwawy Maj w Warszawie.

Warszawa, 1 maja w noc. Warszawski Komitet Socjaldemokracji naznaczył na dziś na godz. 12 pierwszą z demonstracji majowych. Pochód miał wyruszyć z ul. Wroniej. Wyszyliśmy więc rano około 10 na miasto, pchane dziwnym jakimś niepokojem, niemożnością usiedzenia w domu. Doznawało się wrażeń, iż tam gdzieś, na ulicach i placach, rozgrywa się głucha walka przemocy i głuchej, nawpół uświadomionej, z długiego snu zbudzonej siły, i wstyd wprost było siedzieć w bezpiecznym, ukrytym mieszkaniu. Miasto przedstawiało widok więcej, niż odświętny — nie był to wypoczynek świąteczny, a choć ustał wszelki ruch handlowy i kołowy, choć nikt nie spieszył do pracy, do zajęć, po ulicach snuły się tłumy. Dzień był prześliczny, ciepło więcej, niż wiosenne, niebo niebieskie i słońce błyszczące — jasno było i pogodnie, lecz w powietrzu unosiła się groza, coś zdawało się wisieć nad głowami. I tłumy, po ulicach sunące, nie używały spaceru — czuć było straszne podniecenie, wyczekiwanie tego, co niechybnie nastąpi, energję, siłę i chęć, długo tłumione, powstrzymywane, które czekały najmniejszej podniety, zachęty, aby wybuchnąć i popłynąć falą straszliwą, niczym powstrzymać się nie dającą. I wśród ciszy ogromnej, niezmaconej turkotem żadnego wozu, żadnej dorożki, żadnego powozu lub tramwaju, wśród ciszy, która sama przez się była czymś strasznym, przerażającym, głuchą trwogę budzącą wśród ludu wielkomięjskiego, w ciszy tej uderzały tylko kroki przechodniów, tworzące daleki jakiś, uszora naszym obcy szum i szmer.

Środkiem ulic przeciągały większe i mniejsze oddziały wojsk, piesze i konne, patroli bez końca, komisarze, rewirów, policjanci w asyście żołnierzy — słowem wszelakiego rodzaju „blustitiele pariaadka“. Dzieci kozacy, dragoni i ulani, obrzucani nienawistnym spojrzeniem, czuli się na „wysokości zadania“ i szydęrozo, w poczuciu swej przemocy i naszerzo bezprawia, spoglądali na snujące się mrowie. Zato oddziały piesze, stąpające wraz z nami po ziemi, zdawały się być równie przytłoczone jakąś zmorą nieuchwytną i miny ich były mniej dziarskie i dzielne. Weszliśmy w dzielnicę robotniczą. I tu widok mniej więcej taki sam, tylko zamiast tłumów, snujących się po ulicach, widać przed każdą bramą stłoczonych, podnieconych, z ożywieniem rozmawiających mieszkańców domu. Na ulicy Grzybowskiej podniecenie jeszcze większe. Wszyscy otwarcie mówią o pochodzie, demonstracji i oczy utkwione mają w dal, gdyż rzeczywiście w okolicy Wroniej majaczy się czarna masa stłoczona, potwór ruchomy o sile zapoznanej. Na rogu Żelaznej znajdują się koszary, a z balkonu panowie oficerowie z rozjaśnionymi i sytymi twarzami wydają rozkazy występującemu oddziałom i butnie spoglądają na wrogi tłum.

Idziemy jeszcze dalej, choć coraz trudniej się posuwać, trotoary zajęte. Od towarzysza, idącego w naszą stronę, dowiadujemy się, iż pochód już ruszył ze śpiewami i dwoma rozwiniętymi sztandarami, że były już mowy i że tłum coraz większy. Przyspieszamy kroku i nagle znajdujemy się w zwartej masie, tuż obok chorągiew, trzymających na dwóch drzewach wysoko w powietrzu ogromny sztandar Socjaldemokracji. Obok dwa mniejsze sztandary naszej partji, prócz tego w tłumie coraz to kto inny rozwija czerwoną chorągiew, tak że trudno naliczyć. Oglądam się, rozglądam — nie widzę początku, ani końca pochodu. Idziemy zwartym szeregiem, a masy rozentuzjasmowane, podniecone uroczystym nastrojem, śpiewami zgodnymi, bezustannie podchwytywanymi hasłami rewo-

lucyjnymi, idą radosne, rozpromienione, uszlachetnione tą chwilową łącznością, która zapomnieć im każe o nahajce i kuli żołdackiej. Jedni drugim dodają słowa zachęty, wszyscy się do siebie uśmiechają — zda się, uczucie miłości ogromnej przepelnia ich serca. I pochód rośnie, rośnie bez końca. Ci nawet, którzy się nie przyłączają, obnażają głowy i podchwytną okrzyki. Jak za uderzeniem laski carodziejskiej, otwierają się wszystkie bramy, okna, balkony, spada na nas grom oklasków, okrzyki: „niech żyją! wiwaj!“ powiewają nawet z bocznych ulic chustkami, rzucają kwiaty z okien. Na rogach paru ulic stoją patroli i żołnierze, lecz, przejęci uroczystą chwilą, witają nas w milczeniu zdjęciem czapek. Pochód rozciąga się bez końca. Pięć razy towarzysze i towarzyszkę, stojąc na ramionach innych i widzialni wszystkim, zwracają się do nas z płomiennymi mowami i za każdym razem rzucając przez nich hasła podchwytywane są radośnie z zapałem, z zapałem i wiarą gorącą. Jak wiatr cichy biegnie po lesie i zbierając szumy po drzewach rośnie w burzę olbrzymią, tak tutaj fala ludzka podchwytuje hasło, które olbrzymieje do potęgi niezmierzonej. Zwartym szeregiem, utrzymami w ładzie i karności nastrojem ogólnym, szliśmy tak Wronią, Towarową, Pańską, Twardą, Miedzianą, Słiską, Żółtą, Żelazną, przez przeszło półtóry godziny. Aż weszliśmy w Aleję Jeruzolimską, kierując się ku Marszałkowskiej.

Byliśmy w samym środku, nie widząc nic i nikogo, prócz twarzy najbliższych, które zlewały się w całość. Nagle, niespodzianie, śpiew złowieszco umilkł, fala ludzka się zakoczyła, porywając za sobą. Nie wiem, jak i co — ściśnięto nas, jak w kleszczach, nieledwie uniesiono nas w powietrze i włożono w podwórze domu pod nr. 101. Jednocześnie ze świstem przebiegało coś ponad głowami — zdałam sobie sprawę, że to kule powietrze przerzynają dopiero wówczas, gdy usłyszałam jęki, gdy u stóp moich nieledwie ludzie we krwi broczyły poczęły Instyktownie, gdyż bezwiednie zupełnie, przy padliśmy do jakiegoś kopca, czy piwnicy, kładąc się na ziemi i wtulając głowy między deski. A kule świstały, świstały, a jęki coraz częstsze, coraz rozpaczliwsze, naokół się rozlegały... Nic nie rozróżniałam, widziałam skłębione masy ludzkie i przez myśl mi nie przeszło, że to może ranni, pomocy potrzebujący. W oczach śmierć stała, a w duszy cisza ogromna. Ludzie w poplochu jak szaleni się ciskali między deski, gruzu, wapno. Podwórze, o ile się zdaje, należało do fabryki cegieł. Wtem spostrzeżyliśmy o parę kroków od nas coś w rodzaju małej szopy, z paru desek skleconej; ludzie tam się wciskali i nawpół beźmyślnie i myśmy się podniosły, idąc za innymi wśród gradu kul na oślep leących. W szopie kilkanaście było osób — kobiet i mężczyzn, a strach śmierci taki był wielki, że niektórzy z tych, którzy przed chwilą radośnie śpiewali, zawadzili teraz, jak dzieci małe. Uspakając trzeba było, choć nadzieja ucieczki lub ratunku łąbo przyswiecała. Szopa miała dziur pełną, a po dachu kulestopotały. „Jeśli nie zabiją, to zakatują, aresztują“ — stało w głowie.

A na zewnątrz jęki coraz rozpaczliwsze się stawały. „Wody, wody“, rzeżał jakiś umierający. „Towarzysze, ratujcie! towarzysze, gdzie wy?“ wołał drugi. „Tacy wy, towarzysze, porzucacie rannego“, rozlegało się skądinąd. Lecz kule świstały, więc choć głosy wołały, trzeźwy rozsądek kazał salwy przeczekać. Wreszcie trochę ucichło, został tylko posterunek żołnierzy z komisarzem i rewirowym na czele. A głosy coraz rozpaczliwiej nawoływały — wyszliśmy więc — a niektórzy z nas, ci wszyscy, którzy po przez trupy i rannych do kryjówek dążyli, krwawymi plamami byli znaczeni. Lecz na podwórzu, ce-

kał nas widok stokroć gorszy. W bramie otwartej pokotem leżały trupy — może 30 — jeden na drugim, ze straszliwym spojrzaniem zastępych, o pomstę wolaających oczu. Straszne, żółte, woskowe twarze, straszne rany, z których krew się sączyła, tworząc duże kałuże wokoło — strasznie porozdzierane, krwią poplamione ubranie, przez dziury którego wycierało rozpaczliwie poszarpane ciało. A wokoło siedzieli ranni — z oczekującą krwią twarzą, bo wszyscy prawie utarli się w krwi — własnej i cudzej. „Towarzysze, wody!“ „Umieram, doktora!“ — niestety były to głosy żywe, zrozpaczone bólem. Dzielnie się wojsko carskie spisało, dzielnie! „Wody, pomocy, doktora!“ — rzucaliśmy się, jak szaleni, zapominając o areztach, wojsku, możliwości nowej rzezi. A tymczasem dzielnicy „obroncy ojczyzny“ ulotnili się, jak kamfora. Początkowo groźnie rzucali „nie trogaj“, potem widząc, że to nie pomaga, a może spragnieni nowych czynów, nowego bohaterstwa, znikli, zostawiając nam pole walki. Straszny plac boju, znaczone krwią ludzką. Tu szczęka strzaskana, tu ręka złamana, oko wybite, tu rana w brzuchu, tu bok, tu ręka przestrzelona. „Towarzyszek, idźcie do drugiego domu, tam w mieszkaniu leżą dwie umierające, może to wasze, chcę widzieć swoich“. Straszna myśl, że może zobacze tam kogo z przyjaciół, zmora legła mi w mózgu — wśród krwi i jęków umierających twarzy i osoby się zwały i uczucia osobiste zanikły. Teraz to się zbudziło, zwłaszcza, że coraz więcej napływało ludzi, którzy pełni przerażenia i strachu, że znajdują na pobojowisku, szukali swoich. Wszedłam do mieszkania — na ziemi leżała młoda dziewczyna w białej bluzce, z okropną raną w boku, raną tak wielką, iż pięść człowieka mogła się zmieścić. Co było zrobić? Rozlecieliśmy się na wszystkie strony, aby pomocy szukać, sprowadzić doktora, pogotowie, posługaczy ze szpitala, aby po drodze nawoływać przechodniów, prosić o pomoc. Niestety, zaznaczyć należy, że strasznie obojętnie ludzie wobec cudzego nieszczęścia się zachowują. Doktora w domu nie było, do telefonu dojść niepodobna, ze wszystkim zwlekają, dopytują, a tam ludzie umierają...

Inny korespondent, robotnik, pisze nam:

**Warszawa**, 1-go maja. Od samego rana nastrój świąteczny. Sklepy pozamykane, ani dorożek, ani tramwajów. Na ulicach rojno, ale brak inteligencji burżuazyjnej, jak też i samej burżuazji. W pobocznych dzielnicach niebawyma nastrój. Mieszkania opróżnione i cała ludność zelektryzowana oczekiwaniami czegoś nadzwyczajnego tłumnie zalega ulice. O godz. 11-ej rano tłum kilkudziesiętny, zebrany na ulicy Wroniej koło placu Witkowskiego, oczekiwał godziny 12-ej, na którą oznaczony był pochód, połączone z mowami agitatorów. Jakoż o 12-ej stawili się mówcy i po przemówieniu jednego agitatora tłum ruszył zwartymi szeregami ulicą Wronią aż do Krochmalnej. Na czele pochodu powiewało 8 sztandarów naszej partii.

Organizacja Młodzieży S. D. wywiesiła swój własny, niesiony przez jednego towarzysza-inteligenta, sztandar z napisem „Niech żyje Socjaldemokracja K. P. i L.“ i inicjałami Organizacji Młodzieży: „O. M. S. D.“, z drugiej strony tenże napis po rosyjsku. Po drodze pochód zatrzymywał się, aby wysłuchać gorących przemówień różnych mówców. Pierwszy z nich mówił o wyzwisku robotników przez klasę kapitalistów, o znaczeniu praw politycznych, o święcie majowym i zakończył okrzykiem: „precz z samowładztwem!“, „niech żyje socjalizm! Okrzyk ten był zagłuszony jednołośnym okrzykiem ludu, z entuzjazmem witającego hasła nowego życia. Doszedłszy do ul. Krochmalnej, pochód zawrócił i znów mówca, trzymany na barkach towarzyszy, mówił o ciężkim położeniu klasy robotniczej, o wojnie i, wznosząc okrzyki socjaldemokratyczne, zakończył hasłem: precz z wojną i militarystką! Z kolei mówił znów inny mówca o święcie majowym i o solidarności robotniczej. Okrzyki były powtarzane niezliczone razy przez tłum, który dosięgał teraz liczby 20.000. Po drodze spotkano przed placem Witkowskim patrol, złożony z ulanów i policji, któremu pochód zrobił wolne przejście i bez żadnych przeszkód ruszył dalej. Przeszedłszy 3 razy ulicę Wronią, pochód ruszył Krochmalną ku Okopowej, potem przeszedłszy na Twardą, zawrócił. Na rogu Złotej jedna z towarzyszek w gorącym przemówieniu nawoływała do łączenia się i walki z absolutyzmem i wyzyskiem. Mówczyni przyjęta została z entuzjazmem. Potem przemawiał jeden z towarzyszy o męczennikach sprawy robotniczej, o Kasprzaku, którego tyle lat męczono w kazamatkach carskich. Mowę zakończył okrzykiem na cześć męczenników politycznych i Kasprzaka w szczególności. Pochódowi przyglądał się spokojnie patrol konnej gwardji, słysząc jednak potężne okrzyki, zawrócił się i śpiesznie odjechał, po czym pochód, nie przestając ani na chwilę śpiewać pieśni rewolucyjnych, przeważnie „Czerwony Sztandar“, ruszył na ulicę

2 Złotą. Przy koszarach pochód się zatrzymał. Żołnierze początkowo zaczęli zamykać okna, lecz uspokojeni naszym spokojnym zachowaniem, otworzyli je powtórnie. Mowa, wypowiedziana przez jednego z towarzyszy do nich w języku rosyjskim, znalazła wśród żołnierzy dobre przyjęcie, niektórzy z nich kłaniali się i, wymachując czapkami, wznosili okrzyki: „Dołoj samodzierżawie, da zdrowstwujeť swoboda!“ Pochód z okrzykami: Dołoj carja! Nie strzelajcie w swoich głodnych bratjew!“ ruszył dalej na ulicę Żelazną, z Żelazną zawrócił się, śpiewając „Czerwonego“, w Aleje Jeruzolimskie. Publiczność witała pochód okłaskami. Z balkonów i okien powiewano chustkami, gdziegdzie rzucano kwiaty. Stróże na rozkaz tłumy otwierali wszystkie bramy...

Opuszczamy koniec tej korespondencji, gdyż dalszy przebieg szczegółowej podany jest w następującej, datowanej również z 1 maja (Red.)

..Wszedłszy w Al. Jeruzolimskie, zobaczyliśmy w oddali oddział piechoty; po krótkiej naradzie kierownicy demonstracji postanowili iść naprzód, nie mając zaś zamiaru prowokować wojska, demonstranci zeszli na trotuar. Koło Nru 101 w Al. Jeroz. spotkaliśmy się z wojskiem. Ułani dobyli szabel. Tłum stanął. Wtedy stała się rzecz straszna i nieprzewidziana. Policjant bez uprzedzenia do rozejścia się strzelił z rewolweru, dając tym sygnał do ogólnej strzelaniny. Chorąży upadł, zastąpił go drugi, poczym wielki sztandar zwinięto i uratowano, jak również wszystkie inne sztandary. Tłum rzucił się do ucieczki, poczęści do bramy 101, prowadzącej do składu desek. Na to tylko czekały rozbewstnione zbiry carskie z lotrem oficerem na czele i rozpoczęły gorączkową strzelaninę w zbitą w bramie masę ludzi. Nie dość tego: ludzi, przebiegających przez parkany, toczących się przy drzwiach, utworzonych w płocie, brano specjalnie na cel i zabijano bez litości. Piętnaście minut, wydających się wiekiem, trwała ta rzeź niebawyma, strzelanina do tłumy bezbrodnego i uciekającego, rezultatem której było więcej niż 50 osób zabitych i około 100 raniomych, przeważnie śmiertelnie, między nimi wiele kobiet i dzieci. Byliśmy otoczeni z 3 stron i najwidoczniej całe to spokojne zachowanie się wojska było pułapką, mającą na celu wyłapanie lub wystrzelanie spokojnych demonstrantów. Ze strony wojska padł zabity rewirowy (pragnący 25 rb. nagrody za złapanie chorążego) stójkowy i jeden żołnierz. Siły Socjaldemokracji, ten 20000 tłum, biorący udział w pochodzie, i te tłumy, sympatyzujące z nami, dowiodły jednak caratowi, że niedaleka jest chwila, kiedy wzrastająca w zastraszeniu dla niego sposob świadomości masy ludowej rozbije barbarzyński absolutyzm na друзi.

**Warszawa**. O 1 maja o godzinie 12 $\frac{1}{2}$  popołudniu zbliżam się do Wroniej. Na Grzybowskiej spokojnie, przed domami stoją grupki ludzi, od czasu do czasu przechodzi patrol, złożony z kilkunastu żołnierzy, zaopatrzeni w zbawienne, budujące rady przez stojących na balkonie oficerów. Gdy wchodzi we Wronią — inny świat, inne życie. Ludzie wzburzeni, twarze pałające, maluje się w nich zapal i niepohamowana chęć walki o te żądania, które niosą w piersi. Po drodze zaczepia nas towarzysz i opowiada, że demonstracja się odbyła, że przemawiali towarzysze, wznoszone sztandar, jednym słowem spóźniłem się. Ale na tem może się nie skończy. Masy żądają pochodu. Chorąży wznosi więc wielki sztandar ponad głowy i ruszamy. Posuwamy się Wronią ku Grzybowskiej. Zapal i siła wzrastają, one to przyciągają nam setki ludzi, stojących spokojnie na ulicy i nie biorących udziału w pochodzie. Idziemy zwartą masą, wesoło, ze śpiewem na ustach. Śpiewamy „Czerwony Sztandar“, „Warszawiankę“, „Na barykady“. Pomiędzy jednym śpiewem a drugim coraz to inny towarzysz wznosi okrzyk rewolucyjny, a za nim cały pochód go podnosi. Czuję życie, zapal, niema wśród nas ani jednego, któryby nie był gotów do walki na śmierć i życie za hasła, które się stały jego religją, jego wiarą.

Posuwamy się ku ulicy Grzybowskiej. Na każdym rogu poprzecznych ulic zatrzymujemy się, nawołując towarzyszy do łączenia się, okrzyki nasze w głąb daleko sięgają, ściągając nam coraz to nowe zastępy do pochodu, wykazując nam całą potęgę naszych hasel i naszej idei. Pojedyncze głosy wołają: „na rogu Grzybowskiej stoi wojsko, strzelac będą“; chorąży, mimo to nie cofa się, nie zawraca. Niech i oni urzą naszą potęgę, a zrozumieją naszą wielką siłę duchową i jeśli nie przejdą do nas pociągnięci, to uchylą przynajmniej głowy. Tak jest. Żołnierze i posterunek ze stójkowych złożony, stoi spokojnie, uśmiechają się tylko, kiedy niekiedy głowy przed nami odkrywają. Przechodzimy 3 razy ulicą Wronią, placem Witkowskiego, Towarową, Pańską, dochodzimy do Złotej. Po drodze towarzysze zatrzymują pochód i w krótkich słowach wyjaśniają, dlaczego i o co walczyć musimy, kończąc za każdym

razem okrzykami: „precz z caratem!“ „precz z wyzyskiem!“ itp. Porwani taką przemową posuwamy się dalej. Teraz ilość sztandarów urosła do 10. Mamy też sztandar młodzieży naszej, która ten dzień i za swoje święto uważa i bez namysłu łączy się z proletariatem, z którym wspólnego ma wroga i wspólne cele. Kobiety zdejmują czerwone szaliki, powiewają nimi, wzrostki wyjmują chustki i wysoko na kijach je wznoszą. Coraz potężniejszy duch w nas wstępuje. Dalej, dalej, niechaj wszyscy ujrzą naszą jedność. Na Złotej przed koszarami zatrzymujemy się. Jeden z towarzyszy przemawia po rosyjsku do żołnierzy, którzy wychyleni z okien chciwie jego słowa chwytają. Może pierwszy raz usłyszeli tak jasno sformułowane, tak śmiało wypowiedziane to, co dotychczas niewyraźnie, nieświadomie w nich kielkowało. Niejeden podchwytuje okrzyk: „dołoj samodierżawje“ „procz s wojnoj!“ Na ulicy Złotej przybywa nam nowa partja robotników. Ilość demonstrantów niezliczona. Dopiero teraz w całej pełni czujemy, że jesteśmy zjednoczeni, zespoleni, rozumiemy, jak wielką jest idea socjaldemokratyczna, która każdego ożywia i pchnęła naprzód i skupiła wszystkich razem. I inni to rozumieć poczynają. Ci wszyscy, którzy wczoraj może niedowierzająco, może niechętnie na nas spoglądali, dziś kwiaty demonstrantom pod stopy rzucają, oklaskami nasze mowy, nasze okrzyki przyjmują. Okna wszystkie otwarte, ludzie w oknach, na balkonach, oraz z odkrytymi głowami nas witają. Bramy się otwierają na rozkaz demonstrantów, na rozkaz niemy, tak jak z rana się zamykały na rozkaz knuta i pięści. Koło mnie idzie kobieta z małym dzieckiem, a gdy ja wesoło do niej się zwracam: „jako, nie boicie się o swoje dziecko?“ ona nie mniej wesoło odpowiada: „a jakże, niechaj się od maleńkości uczy“. Nastrój wspaniały, braterstwo i wspólność niczym, żadnym fałszywym tonem niezamącone.

Na rogu Złotej i Żelaznej towarzysz przypomina nam w mowie, pełnej zapału, tych wszystkich, którzy za ideę cierpią i giną i kończy okrzykiem na cześć jednego z męczenników idei — Kasprzaka. Ul. Żelazną dochodzimy do Alei Jerolimskich, doszliśmy do domu Nr. 103. Tu pochód poczyna się łamać, wszczynają się popłoch. To oddział ulanów gwardji pędzi jak szalony wprost na nas. Padł strzał dany przez policjanta, stojącego na posterunku. Prowokacja wyraźna. Tłum strzelać nie będzie, więc trzeba samemu wywołać rzeź! Ludzie siłą wywalają wrota Nr. 103. Rozlegają się salwy... Ścisł z zewnątrz straszny. Słychać głosy wołające: dusimy się. Niektórzy padają, a na nich znów inni padają, kulą trafieni. Kto i jak może ucieka, chroni się. Jedni ukrywają się pod deskami, inni przeskakują przez parkan lub otwór w parkanie zrobiony, a kule sypią się gradem. Żołdactwo rozszałałe rzuca się prawo, na lewo, strzelając bez pamięci. Dostałem się z garstką innych do znajdującej się tam komórki, widocznie składu wapna. Było nas może 20 osób, przygotowani byliśmy na śmierć, bo kule jedna za drugą trafiały w dach. Wokoło nas rozlegały się jęki i błagalne prośby o pomoc rannych towarzyszy. Co za męka straszna beczynnymie siedzieć i nie móc spieszyć tam, gdzie nas wzywają! Wreszcie niepodobna było dłużej usiedzieć. Wybiegliśmy z komórki. Straszny, wstrząsający, a zarazem oburzający widok: dziesiątki ludzi na ziemi, straszne rany, kałuże krwi wokoło, wykrzywione od bólu twarze! I to dlatego, że ludzie szli spokojnie i śpiewali. Ani jednego ostrzeżenia! Nic, strzały, trupy — a potem spokój... Nareszcie po upływie godziny przysłano nosze ze szpitala i rannych zabrano. Wielu zabitych na miejscu, wielu jest bardzo ciężko rannych, kilku w chwili, kiedy piszę, zmarło już z ran.

Z listu robotnicy:

Warszawa, 2 maja. Od rana już panował nastrój niezwykle uroczysty; czuliśmy, że się szykuje coś niezwykłego, coś niebywałego. Rzadko ukazujące się dorożki zawracano z drogi, koło 10-jej ustął już wszelki ruch kołowy, bo i tramwaje również kursować przestały. Policja nakazała zamknąć bramy na cały dzień, ale stróże solidarnie nie wykonali tego rozkazu, pomimo iż rozbestwienie komisarzy i rewirowych doszło z tego powodu do niebywałych rozmiarów. W wielu domach policja biła stróżów i karciała ich. W najobelższych wyrazach Wojsko, umieszczone w podwórzach, również znęcało się nad stróżami.

Od 11-jej rano zaczęli się gromadzić nasi towarzysze na Wroniej, między Chłodną a placem Witkowskiego. Usposobienie tłumu było niezwykle, podniosłe. Koło 12-jej tłuny, zgromadzone na Wroniej i na wielu przyległych ulicach, skupiły się w kilkotysięczną masę i szły Wronią ku placowi Witkowskiego. Wnet rozwinęto ogromny sztandar z wyhaftowanymi napisami: na jednej stronie „Niech żyje Socjaldemokracja!“ na drugiej „Precz z wojną! Niech żyje pokój! Niech żyje rewolucja! Niech żyje 8-godzinny dzień roboczy! Niech

3 żyje republika ludowa! Niech żyje socjalizm!“ W pewnym odstępnie za tym ukazał się sztandar socjaldemokratycznej młodzieży szkolnej z napisami rewolucyjnymi, w językach polskim i rosyjskim. Za tymi sztandarami ciągnęły niesłychane masy ludu, śpiewając „Czerwony Sztandar“, „Warszawiankę“, „Na barykady“ i „1-szy maj“. W Przerwach rozlegały się na przemiany okrzyki: „Precz z caratem! Precz z wojną! Niech żyje sprawa robotnicza! Niech żyje Socjaldemokracja!“ — na co tłum jednogłośnie odpowiadał „precz!“, albo „niech żyje!“ Gdziekolwiek przechodziliśmy koło rogu jakiejś ulicy, zgromadzony tam lud przyłączał się do nas, zachęcany do tego wołaniem naszych towarzyszy: „do nas, bracia, do szeregu, do walki za naszą świętą sprawą robotniczą!“

W ten sposób tłum demonstrantów po krótkim czasie doszedł do niebywałych rozmiarów — nie widać było już ani początku, ani końca tego olbrzymiego pochodu. Na ulicy Wroniej spotkaliśmy patrol konny, złożony z trzech żołnierzy, i za nim rewirowego i dwóch stojkowych. Tłum rozstał się na obie strony ulicy, pozwalając przejechać patrolowi i wydając jednocześnie rewolucyjne okrzyki. Żołnierze byli widocznie przerażeni, oglądali się ciągle po za siebie, ale widząc, że nie mamy zamiaru im nic złego zrobić, uśmiechali się, paru nawet odkryło głowy. Wszędzie, gdziekolwiek przechodziliśmy, otwierano okna i na nasze śpiewy i okrzyki odpowiadano kiwaniem głów, powiewaniem chustek i t. p.

Przechodząc koło koszar wojskowych na Złotej, zatrzymaliśmy się, i jeden z towarzyszy miał mowę do żołnierzy w języku rosyjskim, którą zakończyli demonstranci grzmiącym okrzykiem: „Precz z caratem! Niech żyje wojsko rewolucyjne!“ Żołnierze kłaniali się z okien życzliwie. W innym miejscu demonstranci również się zatrzymali i jeden z towarzyszy wygłosił mowę. W gorących wyrazach wzywał słuchaczy, by w tej chwili, tak wielkiej dla ludu robotniczego, uczczono najbardziej poświęconych jego bojowników, a w szczególności Marcina Kasprzaka. Z ust wielotysięcznego tłumu rozległo się wówczas: „Niech żyje Marcin Kasprzak! Niech żyją wszyscy męczennicy za sprawą robotniczą!“ Następnie ruszyliśmy dalej i znać było, że w tej potężnej gromadzie jest jedna rewolucyjna dusza, że tłum ten gotów jest iść i iść bez końca. Zapal wzrastał w miarę jak coraz więcej przebywaliśmy ulic, gdy coraz zastępy nasze się zwiększały, gdy oznaki sympatii, a nawet gdzieniegdzie gorące pozdrowienia ze strony mieszkańców tych ulic stawały się coraz częstsze. Co pewien czas wyrzucano w górę chmarę białych odezów, które robotnicy chciwie chwyтали, zabierając je do domów. Przemawiano jeszcze kilkakrotnie. Przemawiał robotnik podniesiony na ramionach towarzyszy. W krótkich słowach wykazał jak kapitalizm ssie krew z robotników w dzisiejszym naszym ustroju, i jak absolutyzm nawet bronić się nie pozwala przeciw temu wyzyskowi, gnębi nas, każe siec nahajkami, strzelać do nas z karabinów. Najpierwszym naszym dążeniem przeto powinno być i jest obalenie caratu i zdobycie republiki, a z nią praw politycznych, niezbędnych dla rozwoju walki proletariatu z kapitalizmem. Też mniej więcej treści były i następne przemówienia towarzyszy, które miały miejsce w pewnych odstępach czasu. Dwa razy również przemawiała towarzyszka robotnica, w jednym przemówieniu zwracając się do ogółu robotników i nawołując ich do usilnej walki o prawa polityczne, które, jak powietrze do oddychania, potrzebne są proletariatowi, aby mógł się swobodnie rozwijać w swym dążeniu do rewolucji socjalnej; w drugim, zwracając się do robotnic, jako istot podwójnie uciskanych w naszym ustroju, uciskanych jako kobiety, od najdawniejszych czasów uznawane za istoty niższe, następnie wyzyskiwanych jako robotnice w okropny sposób przez kapitalizm.

Toteż — zakończyła mówczyni — robotnice, łącznie się we wspólnej walce z towarzyszami, gdyż socjalizm wyzwoli zarówno kobietę jak i robotnika, jak wszystkich uciskanych i poniewieranych!

W ten sposób przeszliśmy Wronią, Sienną, Żelazną, znowu Wronią, Żelazną, Złotą, znów Żelazną aż do przejazdu, gdzie nawet zatrzymano pociąg z powodu przechodzącego tłumy demonstrantów. Nastrój rewolucyjny masy, mimo że szliśmy prawie dwie godziny, nie tylko nie osłabł, ale potęgował się z każdą chwilą. Śpiewy i okrzyki nie ustawały, tłum, czując, że dla tak olbrzymiej masy za ciasne są boczne ulice, przelał się w szerokie Aleje Jerolimskie.

Zanim zdążyliśmy ująć kilkanaście kroków, wszczął się popłoch wśród demonstrantów, rozległy się okrzyki: policja! wojsko! Tłum w nieładzie począł się cofać do bram pobliskich oparkianionych placów. I rzeczywiście okazało się, że popłoch był uzasadniony. Zjawiła się policja i gwardziści na koniach; najpierw rewirowy dał strzał w powietrze, później rozległy się salwy gwardzistów, skierowane już do tłumu.

Kto mógł, chronił się do oparkaniowych placów, składów desek i t. p., tam również znaleźli schronienie ranni, których była spora liczba. Po pewnym dopiero czasie, gdy strzelanina się skończyła, udano się do pobliskiego szpitala Dzieciątka Jezus i zażądano pomocy dla rannych. Wezwano także Pogotowie Ratunkowe. Rannych przewieziono poczęści do szpitala Dz. Jezus, zabitych zaś do prosektorjum.

Okazało się, iż policja napadła na cofających się. Widziano, jak stójkowy powalonymu na ziemię naszemu towarzyszowi rozplątał rękę od ramienia aż do łokcia; a takich scen możnaby naliczyć więcej. Po zakończeniu strzelania pozostali na ulicy, tych, którzy nie zdążyli się schronić, policja aresztowała, było ich około 20-stu.

Tak się zakończyła, skutkiem nikczemnego i zwierzęcego napadu ze strony slugusów rządowych, najpotężniejsza z demonstracji w dziejach rewolucyjnych Warszawy, demonstracja skąpana we krwi naszych towarzyszy!

Demonstracja a szczególnie jej krwawe zakończenie wywołało wielkie wzburzenie wśród mieszkańców Warszawy. Niezwykle liczne tłumy zalegały ulice do późnego wieczora, dawały się słyszeć głosy nienawiści dla caratu i nawoływania do zemsty.

Wyjmujemy z listu robotnika, uczestnika demonstracji, co następuje o szczegółach rzezi:

**Warszawa, 2 maja.**

W chwili, gdy tłum bezbronny cofa się ku ul. Żelaznej, wojsko zasypuje go gradem kul. Strzelano bez komendy, po-jedynczo. Trupy i ranni padali gęsto, tamując drogę uciekającym. Panika coraz większa. Koniami tratują leżących, tnąc szablami starców, kobiety, dzieci i rannych od kul. Jednemu robotnikowi odcięto pół twarzy, jakiejś kobiecie odcięto dolną wargę, pocięto całą twarz. Część demonstrantów, która schowała się w najbliższej bramie, by uniknąć śmierci od kuli, padła ofiarą rozszczęconego żołdactwa. Do leżących w bramie strzelano, kluto bagnetami, rąbano szablami. Krzyki uciekających, jęki rannych, przedśmiertne konwulsje konających, huk strażów, świst kul napełniały zgrozą powietrze. Niektórzy uciekali przez parkan — strzelano za nimi w parkan, który kule przebijają, strzelano również przez drewniane ściany do mieszkań. Żołdacy wyrwali ramę okienną, przez wyłamane okno zastrzelili leżącego na łożu chorego żyda; zabili córkę stróża w mieszkaniu. W kantorze składu wapna, mieszczącym się w Al. Jerozolimskich pod Nr. 101, zajęta była pisaniem rachunków — buchalterka. Żołnierz, bez żadnego powodu, strzelił do niej, kładąc ją trupem na miejscu. Jeden ranny dowłókł się pod szpital. Szwajcar zamknął przed nim drzwi, odmawiając błagającemu wszelkiej pomocy: nadeszli żołdacy i dobili jęczącego — kolbami. Prawie wszyscy ranni i zabici postrzeleni zostali z tyłu. Takiego pastwienia się nad bezbronnym tłumem nie pamiętają dzieje świata. Kanonada karabinowa trwała 15 minut. Brano na cel pojedyncze osoby. Patrol stojący na rogu Żelaznej i Alei Jerozolimskich strzelał za uciekającymi w Żelazną ulicę. W końcu prócz zabitych i rannych niema nikogo, na placu boju pozostają zwycięzcy. Ich twarze, to nie twarze konających męczenników idei, którzy w obliczu śmierci uśmiechnęci naculi „Czerwony Sztandar“, przy którego tonach przed niedawną chwilą szli ku swym zabójcom niosąc im słowa braterstwa, by ich pozyskać dla świętej sprawy — nie, ich twarze wykrzywione mają wyraz piekielnego zadowolenia. Żądza mordowania bezbronnych błyszczy w ich zwierzęcych oczach. Na czele tej bandy szakali — komisarz XI cyrkułu. On to pierwszy rozkazał strzelać.

Kałuza krwi, podziurawiony od kul parkan, kawały muru poodrywane kulami, brama zawalona ciałami żywych i umarłych. Oto obraz dzieła dokonanego na bezbronnym tłumie przez barbarzyńców XX wieku.

Pogotowie ratunkowe przewozi rannych i zabitych do szpitala. Ciężko ranni umierają przy opatrunkach; krewni, znajomi, żony, matki, ojcowie i dzieci płaczą, łamiąc ręce rozpacznie nad trupami swych — blizkich.

Lud tłumnie gromadzi się na placu rzezi, umysły wzburzone, oczy pałają chęcią zemsty. Wiśń szybko rozchodzi się po mieście, potęguje się i okrzyk: precz z rządem tyranów! potężnieje.

Z listu oficera. Jeden z towarzyszy-oficerów załogi warszawskiej pisze nam z dnia 3 maja:

W środę przed 1 maja Maksymowicz zebrał pułkowników i generałów i dał im instrukcję, by nie strzelano do tłumów, że można strzelać tylko w tych wypadkach, gdyby ktoś z tłumów strzelał. W piątek pułkownicy zebrali swoich oficerów i dali im te same wskazówki. Wojsko nie było tak zmobilizowane jak w lutym. Z każdego pułku wzięto tylko po

4 rocie lub szwadron i prócz tego w każdym cyrkułe umieszczono po rocie. Według wszelkich danych rzeź była świadomie z góry uplanowana przez policję. Głównie odznaczyli się podezas rzezi policjanci cyrkułu XI przy ul. Nowowiejskiej 11: komisarz Zankow, pomocnik jego Gontarew, rewierowy Abrahamowicz i jeden stójkowy z ryżemi wasami, ten, który stoi przy rogatkach z ul. Żelaznej w Aleje Jerozolimskie.

**Zachowanie się policji i wojska podczas demonstracji.**

Warszawa 3 maja. Zachowanie się policji i wojska aż do zdradzieckiego napadu było tak zadziwiające, że warto specjalnie podnieść tę stronę. Pierwsze spotkanie patrolu konnego z demonstracją, nie tak liczną jeszcze wtedy — miało miejsce koło placu Witkowskiego. Demonstranci zwinęli wtedy sztandar, nie rozchodząc się, i patrol przejechał ze strachem w pozornym spokoju, nie zaczepiając nikogo! Drugie spotkanie było na rogu Pańskiej i Wroniej. Manifestanci rozstąpili się, nie rozprasząc się, i patrol, składający się z dwóch komisarzy, konnego i pieszego oddziału żołnierzy, przeszedł rozszczęconą drogą. Na twarzach żołnierzy znać było strach śmiertelny, i na zapewnienie demonstrantów, że im nie zrobią, kiwali głowami poważnie i ruszali ramionami, że niby oni temu nie winni, że muszą patrolować. Komisarze zaś umizgali się do manifestantów, prosząc ich jakby dla wytłumaczenia swej obecności w tłumie, by się spokojnie rozeszli. Z tłumów zapewniano, że strzelać do nich nie będą. To ich widocznie uspokoiło i poszli sobie dalej. Po ich odejściu znowu złączono się i ze śpiewem pieśni ruszono pod sztandarem dalej. Trzecie spotkanie było na rogu Żelaznej i Twardej. Demonstranci wyszli z Twardej i, widząc zdaleka patrol konny, ruszyli w tę stronę; patrol wtedy usunął się dyskretnie. Widok ten wywołał szalony zapal wśród demonstrantów. Ostatnie spotkanie zdradzieckie z wojskiem było przy Alejach Jerozolimskich. Demonstranci wyszli Żelazną przez plant kolejowy, przy spotkaniu się z kolejarzami ci ostatni, widząc demonstrację wymachiwali czerwonymi sygnałowymi chorągiewkami; zapal jaki ogarnął masy wobec szerokiej, chęknej alei — gdzie można swobodnie i imponująco rozwinąć całą linię pochodu — był nie do opisania. Niestety ta szerokość ulicy zdradliwie nas oszukała. Otóż, uszykowany się w szeregi, pochód ruszył napród. Już zauważono konnicę i policję, stojące przy zakręcie jakiejś uliczki. Widok żołnierzy i konnicy roznamiętnił masę, liczącą na swoją praktykę przy spotkaniach z wojskiem. Pochód ruszył. Konnica stała. Rozległy się okrzyki: „ustąpić miejsca wojsku“. — Pochód przeszedł na trotuar, dość szeroki, by pomieścić szeregi naszych towarzyszy. Doszliśmy pod sztandarami do domu Nr. 101. Wtem konnica ruszyła wolnym krokiem, skierowując się na lewy trotuar (myśmy byli na prawym). Pierwsze szeregi zaczęły się chwiać. Nagle widzimy szalony skok koni, pędem cwałujących na nas, szeregi zaczęły się cofać i tłumnie uciekać. Wtem grad kul na nas się posypał. Uciekleńm wraz z tłumem do domu Nr. 101; za nami razem ze strzałami karabinowymi słyszałem rozpaczliwe okrzyki, jęki spazmatyczne konających, wołania o pomoc... Chwila pełna grozy. Wbiegłszy do podwórza, schowaliśmy się za wozami i innymi sprzętami, a kule, świszcząc nad naszymi głowami grzęzły w błocie. Wtem krzyk, za nami gonia żołnierze. Niektórzy przez płot uciekli do szpitala. Ja wpadłem do jakiegoś warsztatu mechanicznego.

Dwie mowy wypowiedziano po tym nikczemnym i zbrodniczym napadzie — tuż obok placu rzezi w szpitalu Dzieciątka Jezus. Dwaj towarzysze — robotnicy wobec tysięcznego tłumy na dziedzińcu szpitala wskazywali na zbrodnię, popełnioną na bezbronnych demonstrantach, słuchacze odpowiadali wściekłymi okrzykami: „zemsta zbrodniarzom!“

Wieczorem na Wroniej towarzysze zywali do dalszej walki, do zemsty. Sztandary partyjne — wszystkie uratowane. Policja zabrała podobno 2 czerwone sztandarki improwizowane bez napisów. Zabito jednego chłopca, który jeszcze po śmierci kurczowo ścisnął w rękę drewno z obsadzonym sztandarkiem.

**Warszawa, 2 maja.** Na ulicy Leszno około godziny 7 odbyła się jeszcze jedna demonstracja pod naszym sztandarem. Pochód liczący przeszło 3 tysiące osób przeciągnął parę razy ulicami Leszno i Karmelicką. Demonstracja trwała przeszło godzinę. Wojsko nie zdążyło widocznie nadejść, tak że ofiar nie było. Na Wroniej wieczorem tłumy stały na ulicach i rozprawiały o wypadkach dnia; wśród tłumów widać było sporo rannych z obandażowanymi rękoma lub głowami; wszędzie okropne oburzenie na barbarzyńców rządowych za rzeź.

W dzielnicach robotniczych tłumy stały na chodnikach i pośrodku ulicy, jak gdyby rozporządzenie, zabraniające zbierać się na ulicach, ich wcale nie tyczyło. Na ulicach głównych dużo publiczności, ale i tu przeważali rzemieślnicy i robotnicy

w ubraniach świątecznych. Podniecenie znać było na wszystkich twarzach. Wieść o naszej demonstracji i o rzezi rozniosła się po mieście lotem błyskawicy i zrobiła wstrząsające wrażenie. Nasza demonstracja stała się osią 1 maja i posłużyła za punkt wyjścia dla wszystkich następnych wypadków. Natychmiast odbita i rozpowszechniona we wszystkich kątach Warszawy w tysiącach egzemplarzy odezwa Komitetu Warszawskiego naszej partji, nawołująca za powodu rzezi do nowego strejku, znalazła już zupełnie gotowy grunt. Nowy strejk zaczął się rozwijać dziś od rana i jeżeli nie dziś – to jutro stanie się znów zapewne powszechnym. Sfery inteligencji zawodowej, mają podobno zamiar protestować publicznie przeciw tej rzezi. Wobec dotychczasowego zupełnie biernego zachowania się masy naszej inteligencji podczas gwałtów rządowych, pogłoska ta wydaje się jednak mało wiarogodną.

Prócz demonstracji głównej i prócz demonstracji na Leszno odbywały się na różnych ulicach manifestacje improwizowane. Mówcy wchodzili na krzesła i przemawiali do otaczających, schodzili się mniejsze lub większe tłumy, które słuchały mów i wydawały okrzyki rewolucyjne. Mniejsze demonstracje odbyły się też na ulicach Dzielnej, Dzikiej i Marjańskiej, Złotej i innych.

**Warszawa, 2 maja.** Dziś odbyła się demonstracja na miejscu zbrodni wczorajszej w Alei Jerozolimskiej. Znalaziono kilka chustek zakrwawionych. Robotnicy wnieśli je na kijach jako krwawe szandary. Było przeszło 2 tysiące demonstrowców. Po pół godziny zjawili się kozacy, tłum jednak rozseł się bez szkody. Dziś 2 maja robotnicy opuszczali fabryki demonstracyjnie, gdziekolwiek ze sztandarami. Tak n. p. z fabryki Jarnuszkiewicza, robotnicy wyszli ze sztandarem, na którym widniał napis: Niech żyje socyaldemokracja.

**Warszawa, 2 maja.** W tegorocznym obchodzie majowym przyjmowała też udział i młodzież rosyjska. Pod sztandarem Organizacji Młodzieży Socjalistycznej, na którym hasła były wypisane i w języku rosyjskim, kroczyła w ilości 45–50 osób młodzież socjalistycznych kółek rosyjskich, należąca do S. D. K. P. i L. Wszyscy oni przyjmowali jak najgorętszy udział w demonstracji, śpiewając pieśni rewolucyjne i wznosząc okrzyki. Oprócz dwóch lekko rannych, ofiar z pośród młodzieży rosyjskiej nie było, jak również i aresztów.

Z pośród czynniejszych towarzyszy mogliśmy dotychczas stwierdzić zabicie trzech. Ofiarą bandytów carskich padli:

Mieczysław Wyszomirski,  
Karol Schonert, grawer,  
Zygmunt Kempa, kotlarz.

Oto kilka szczegółów, dotyczących ostatnich chwil życia poległych:

Towarzysz Mieczysław Wyszomirski siedział na przedzie i rozdawał nasze odezwy z opisem agitacji puławskiej. Czterech towarzyszy uzbrojonych szło za nim, aby go bronić w razie napadu policji. Na rogu Żelaznej i Chłodnej dwaj policjanci zauważyli Wyszomirskiego, rozdającego odezwy publiczności, ale widząc idących krok w krok za nim towarzyszy z bronią, woleli się odwrócić. Za Żelazną Wyszomirski tak się rozpałił rozdawaniem odezw, że nie trzymał się już towarzyszy i, biegnąc, rozdawał proklamacje na prawo i na lewo. Na rogu Wroniej i Hożej stał szpicel z dwoma policjantami. Śledzili oni naszego towarzysza zdaleka i w chwili, kiedy Wyszomirski się zbliżał ku Wroniej, poczęli biec ku niemu. Wyszomirski odezwy schował, odwrócił się i zaczął uciekać. Policjanci pobiegli za nim z krzykiem: „stoj, a to ubjom!“ Wyszomirski nie zważał na to i skrył się na Lesznie w tłumie. Stamtąd udał się na demonstrację, gdzie został zabity.

Tymczasem tow. Karol Schonert podniecony strzelił do policjanta. Chybiwszy, dał jeszcze kilka strzałów, wtem żołnierz, stojący na warcie, strzelił do niego; pierwszy raz chybił, lecz drugi raz trafił go w brzuch.

Trupa towarzysza Karola Schonerta patrol zabrał do bramy, poczym żołnierze stojąc plecami odwrócenii do siebie w postawie wyczekującej, trzymali karabiny w pogotowiu, oczekując napadu ze strony tłumu.

Zygmunt Kempa, ur. 26 listopada 1855 r., kotlarz, pracował w Bormana, znany był wśród robotników pod pseudonimem „Poeta“. Został raniony wystrzałem w obiedwie nogi, pobity prócz tego kolbami, całe plecy były wprost czarne od razów, jedna łopatka przekłuta bagnetem. Gdy postrzelony upadł, leżąc na ziemi, dał jeszcze 4 strzały z rewolweru i za-

wołał: „Niech żyje sprawa robotnicza!“ stracił przytomność. Umarł w 14 godzin po operacji o godzinie 5 rano z 1-go na 2-go maja.

Cześć bojownikom i męczennikom, poległym za sprawę robotniczą!

**Podczas demonstracji w Alejach Jerozolimskich zostali zabici (spis niepełny):**

Ceptkiewicz Bolesław, lat 13, uczeń. Czarnecki Wojciech, lat 55, wyrobnik. Cyprjanik Florentyna, l. 29. Dolegowska Walerja, lat 28, szwaczka. Dylewska Joanna, l. 50. Garticz Eugenia, lat 23, rosjanka, inteligientka. Gerdzicki Aleksander, lat 14, uczeń. Grygory Anna, l. 19, służąca. Ironest Karol Marjan, l. 18, grawer. Kikoła Antoni, l. 18, bednarz. Klajenwit Marjan, l. 13, handlowiec. Kostrzewska Emilia, robotnica. Kroczevska Antonina, l. 65. Kuliński Stanisław, l. 14. Mielczarek Stanisław, l. 18, uczeń szewcki. Nowakowski Władysław, l. 24, malarz. Olszewski Kazimierz, l. 56, posłaniec. Piotrowska Marja, l. 32, prasowaczka. Pokropek Aleksander, l. 16, brukarz. Popielarczyk Feliks, l. 16. Popławska Józefa, l. 16, postugaczka. Szonert Karol, l. 18, grawer. Szelażek Jan, l. 18, ślusarz. Walenczak Jan, l. 20, rzeźnik. Wojtyra Jan, l. 20. Wyszomirski Mieczysław, l. 19, uczeń. Wiesiołek Franciszek, l. 19, brzoźnik. Zagłobiński Konrad, l. 18.

**Umarli w szpitalu Dzieciątka Jezus (spis niepełny):**

Chlewski Franciszek, lat 27. Górski Ignacy, lat 17. Gwardecki Antoni, l. 27. Kempa Zygmunt, l. 20. Podsiudyński Antoni, l. 18. Rozberg Seweryn, l. 15. Składowski Julian, l. 16. Sterota Florentyna, l. 21. Schmidt Szmul, Zitowska Marja, lat 24.

**Ranni w szpitalu Dzieciątka Jezus (spis niepełny):**

Białek Józef, l. 18. Ciechomski Stefan, l. 15. Chruchowicz Piotr, l. 24. Chrobot Marjan, l. 20. Chorosz Józefa, l. 19. Dodoń Stanisław, l. 17. Frachowicz Piotr. Głaok Józef, l. 18. Goren Icek. Grudzień Antoni, l. 16. Iwańska Stanisława, l. 27. Jaskiewicz Władysław, l. 14. Jastrzębski Bartłomiej, l. 54. Krakowiak Józef. Kadziński Stanisław. Mazurek Anna l. 21. Miller Michał, l. 56. Majdykowski Karol, l. 23. Majewski Ignacy, l. 18. Ochocińska Julia. Podgórska Marianna. Przytyka Adolf. l. 19. Rakowski Wacław, l. 13. Roked Emilia, l. 20. Rudziński Stanisław, l. 14. Stolarska l. 27. Suprynowski Zygmunt, l. 22. Szwałkiewicz Sabina, l. 21. Witkowski Feliks, l. 25. Wilezyński Ludwik. Woltyra Jan, l. 20. Walezyk Marja, żona majstra fabrycznego. Zychowicz Stanisław, l. 52. Zwinierska Zofja, l. 16. Zbrojek Józefa, l. 14. Zymert Zofia.

Na Pradze zabito czterech ludzi, między nimi: Błaszczyk Marianna, l. 17. Zawadzki Jan, l. 36, wyrobnik.

Z listu towarzysza – rosjanina:

**Warszawa 2-go maja.** Wczesnym rankiem udaje się dziś (2-go maja) na miejsce główne zmasakrowania demonstrowców – w Aleje Jerozolimskie. Pomimo wczesnej godziny zastaje już ogromny tłum ludu, zajmujący część Alei Jerozolimskich i Żelaznej. Wszyscy usiłują dostać się do podwórz, gdzie liczni demonstrowanci się chronili i zostali zwierzęco rozstrzelani przez rozjuszonych baszybuzuków. Z wielką trudnością udaje mi się przedostać do jednego z tych podwórz. Wśród zmieszanej wrzawy niekiedy dają się słyszeć szlochania ludzi, którzy przyszli poszukiwać swych zaginionych krewnych i bliskich, lecz daremnie. Opryskli carskie zdążyły już uprzętać trupy i w podwórzach jako trofea zaszczytnego zwycięstwa bogobojnej armii („chrystolubiawo woinstwa“) leżą skrwawione kapelusze, chustki, strzępy koszul, odłamki lasek. Tu i ówdzie tłum skupia się i ogląda przesiąkniętą krwią ziemię. Wzburzenie wciąż wzrasta, i dosięga swego szczytu, kiedy jeden z obecnych, podnosząc wysoko nad głowę czerwoną chustkę, wygłasza pod tym improwizowanym sztandarem, gorącą mowę, wzywając do zemsty za poległych. Zakończył swą mowę wezwaniem do powszechnego strejku. Tłum chwicie podchwytując ostatnie słowa mówcy i razem z nim przy śpiewie „Czerwonego Sztandaru“ kieruje się do wyjścia, gdzie już rozdała odezwy Warszawskiego Komitetu S. D. K. P. i L. Takie same proklamacje rozlepiono po wszystkich parkanach i na bramie szpitala Dzieciątka Jezus. Wraz z tłumem udaje się do szpitala. Przez napelnione ciżbą podwórze wchodzimy wprost do trupiarni, gdzie leżą ciała, zmarłych od ran.

Wielu z zabitych w czasie demonstracji zostało już pochowanych w nocy, boleść krewnych, których bezlitośnie pozbawiono tej ostatniej pociechy, nie daje się opisać. Wszystkich naliczylem trupów 19, pomiędzy nimi 2 dziecięce. Przeważają ludzie starsi nad lat 30. Jest kilka ciał kobiecych. Z hamowanym wzburzeniem, w jakimś uroczystym milczeniu tłum przechodzi od jednego ciała do drugiego, i w tych zastygłych

w wiecznym spokoju twarzach jakby szuka błogosławieństwa do przyszłego boju, do nowej walki. Piwnica zapełnia się coraz bardziej — staje się nie do zniesienia tłoczno i duszno. Z trudnością przedostają się do wyjścia. Wraz z podmuchem świeżego wiatru wionęły na mnie śmiałe, żywe tony „Czerwonego Sztandaru“.

## Odezwy Komitetu Warszawskiego

S. D. K. P. i L.

Zaraz nazajutrz po rzezi już ze samego rana nasza organizacja warszawska rozpowszechniała po całym mieście następującą odezwę:

**Robotnicy i Robotnice!** Po dwugodzinnej demonstracji socjaldemokratycznej 20 tys. ludu, w chwili, gdy pochód nasz ukazał się w Alei Jeruzolimskiej, jakaś bestja policyjna strzałami rewolwerowymi dała umówiony znak i ulani z oficerem na czele, posłuszni rozkazom policji, dali wielokrotnie bez żadnego uprzedzenia salwę za salwą w bezbronnym tłumie.

Setki rannych i dziesiątki trupów były rezultatem tego zbrodniczego napadu. Do jednego tylko szpitala Dzieciątka Jezus zawieziono z placu rzezi 26 trupów i 28 rannych. W liczbie zabitych są dzieci, kobiety i starcy.

Krwii żadna władza, nie zadowolniając się tem zwycięstwem dzielnych ułanów nad bezbronnymi dziećmi, kobietami i starcami, szukała i znalazła jeszcze nowe tryumfy w rozlewie krwi ludowej.

Bracia! Niech przelana krew naszych towarzyszy, natchnie lud robotniczy jeszcze większym duchem bohaterstwa i jeszcze większą energią do walki!

Po tej nowej zbrodni władz carskich nie możemy zakończyć teraz naszego strejku powszechnego, lecz musimy go dalej prowadzić na znak, że ta rzeź nie złamała w nas energii, a przeciwnie, wzmocniła w nas ducha rewolucji.

Więc dalej znowu do strejku powszechnego!

Bracia!

Niech żyje rewolucja!

*Komitet Warszawski  
Socjaldemokracji Król. Pol. i Litwy.*

Warszawa, 2 maja 1905 r.

Warszawa robotnicza odezwała się na hasło, rzucone przez nasz Komitet 2-go maja. Już 3-go maja ogromna większość fabryk i warsztatów stanęła. Wtedy Komitet, aby wywołać bezrobocie zupełnie powszechne i nadać mu określony polityczny charakter i cel, rozpowszechniła 3 maja we wszystkich zakątkach Warszawy i rozlepiła po całym mieście w ogromnej ilości egzemplarzy odezwę następującego brzmienia:

**Robotnicy!** Ciała naszych towarzyszy, zabitych w podstępny sposób przez opryszków carskich na demonstracji 1 Maja, mają być tajemnie pochowane. Tak chce władza, która ofiary swej zbrodni ukryć pragnie przed wzrokiem uczciwych ludzi.

Ale Warszawa rewolucyjna nie może odmówić ostatniej posługi zamordowanym towarzyszom. Władza nie pozwala nam towarzyszyć konduktowi żałobnemu, więc Warszawa odda im ostatnią posługę tak uroczystą, jak jej nie oddawano żadnemu królowi, żadnemu mocarzowi na świecie.

Tą ostatnią posługą, oddaną ofiarom zbrodni rządowej i zarazem protestem przeciw tej zbrodni będzie nowy zupełnie powszechny strejk Warszawy w czwartek 4 maja.

Bracia! W czwartek na znak żałoby i protestu zapanować musi w Warszawie taki sam strejk powszechny, jak 1 maja.

Niech ustanie wszelka praca zawodowa w fabrykach i warsztatach, w sklepach, biurach i bankach, w cukierniach i restauracjach, niech na ulicy ustanie wszelki ruch kołowy.

Precz z rządem morderców!

Cześć ich ofiarom!

*Komitet Warszawski  
Socjaldemokracji Król. Pol. i Litwy.*

Warszawa 3 Maja 1905 r.

Oddając numer niniejszy „Z Pola Walki“ do druku, nie mamy jeszcze od organizacji naszej wiadomości o przebiegu powszechnej manifestacji strejkowej w dniu 4-go maja. Lecz agencje telegraficzne i sprawozdania prasy burżuazyjnej konstatują jednogłośnie, że w naznaczonym przez Komitet Socjal-

6 demokracji dniu zawieszenie pracy było powszechne i absolutne. Stanęły wszystkie fabryki i warsztaty, ustał wszelki ruch kołowy i handlowy, sklepy, biura, banki, restauracje, cukiernie itd. były zamknięte, i oficjalne pismo zbójów i morderców rządowych, „Warszawski Dniownik“, zmuszony jest stwierdzić, że „na rozkaz socjaldemokratycznej partii“ normalne życie wielkiego miasta z milionową ludnością zamarło zupełnie.

Słowo stało się ciałem: Warszawa oddała poległym na demonstracji „ostatnią przysługę tak uroczystą, jak jej nie oddawano żadnemu królowi, żadnemu mocarzowi na świecie“. Niech żyje więc Warszawa robotnicza!

## Pierwszy Maja na prowincji.

W Łodzi.

**Łódź, 1 maja godz. 12–1** popołudniu Domyślałem się, z jaką niecierpliwością oczekujecie wiadomości o przebiegu 1 maja, chociaż więc nie byłem w stanie zebrać do tej pory wiadomości o ruchu w całym mieście, napiszę wam, co wiem i co sam widziałem. Przed majem odezwy nasze: majowa, „Pod rządem stryczka i kuli“, „Do młodzieży na dzień 1 maja“ były rozpowszechnione bardzo dobrze i zrobiły silne wrażenie. Policja robiła ogromne przygotowania. Wszędzie moc wojska: piechota, dragoni, kozacy. Na ulicach patroluje jeden za drugim. Wobec tego postanowiono nie nawoływać do demonstracji na jednym z góry oznaczonym miejscu, a przygotować grupy w rozmaitych punktach miasta, któreby w chwili odpowiedniej zorganizowały demonstrację. Weszliśmy w porozumienie z miejscową organizacją Bundu, która miała występować wszędzie z nami.

Dzisiaj od rana miasto przyjęło wygląd świąteczny, większość sklepów zamknięto, a od godz. 12-tej zastrejkowali tramwajarze. Zrana puszczono tramwaje w ruch, robotnicy jednak zatrzymywali je i odsyłali do remiz. Na wszystkich ulicach moc robotników. Z większych fabryk stoją od rana: Poznańskiego, Grohmana, Józefa Richtera i cały szereg innych mniejszych. Geyer na Wodnym Rynku pracował do godz. 10-tej, o tej to godzinie fabrykę zatrzymali strejkujący. Główna fabryka Szajblera i inne mniejsze pracowały do obiadu, mamy jednak nadzieję, że od obiadu staną wszystkie. Do tej pory poważniejszych starć z wojskiem nie było, prócz zwykłego rozpełniania skupiających się na ulicach mas, co odbyło się bez używania broni. Dwie demonstracje, organizowane przez naszą organizację i organizację „Bundu“, odbyły się do tej pory w zupełnym porządku. Po południu mamy zamiar urządzić jeszcze jedną lub dwie. Pierwsza demonstracja rozpoczęła się o godz. 10-tej na rogu ul. Juliusza i Główniej. Trudno obliczyć zebrany tam tłum, prawdopodobnie wynosił on około 2 tysięcy. Rozwinięto nasz sztandar z napisami: „Niech się święci 1 Maj“, „Niech żyje 8-godz. dzień robotcy“, „Niech żyje socjalizm“, i po drugiej stronie: „Niech żyje Zgromadzenie Konstytucyjne“, „Niech żyje republika demokratyczna!“, „Niech żyje samorząd krajowy!“ Tłum obecny składał się z Polaków, Żydów i Niemców. Po ukazaniu się sztandaru rozległy się entuzjastyczne okrzyki i poczęto strzelać w górę z rewolwerów. Potem śpiewano „Czerwony Sztandar“ i wznoszono okrzyki, a na końcu, po dojściu ulicą Juliusza do ul. Nawrot, na rogu trzech ulic jeden z naszych towarzyszy miał mowę, która trwała około 10 minut. Kiedy skończył mówić, ukazało się wojsko, lecz tłum szybko się rozproszył. Aresztów nie było. Sztandar uczestnicy demonstracji wyrwali sobie wzajemnie, mogą to sobie wytłumaczyć tylko tem, że każdy chciał go mieć.

Druga demonstracja odbyła się na Bałutach, uczestniczyło w niej z 600 osób chrześcijan i Żydów. I tutaj również rozwinięto sztandar Socjaldemokracji z napisami: „Niech się święci 1 Maj!“ „Niech żyje 8-godz. dzień robotcy!“ „Niech żyje Socjalizm!“ — Po drugiej stronie: „Precz z wojną, precz z samowładztwem!“ I tutaj strzelano z rewolwerów i wznoszono okrzyki rewolucyjne. Demonstracja rozpoczęła się o godzinie 10<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, pochód szedł 10 minut, odśpiewano „Czerwony Sztandar“. Aresztów nie było.

Prócz odezw polskich rozpowszechniono list otwarty Bebla w ilości 2 000 egzemplarzy i niemiecką odezwę „na 1 Maja“; zrobiły one bardzo dobre wrażenie.

**Łódź, 1 maja, godz. 12** w nocy. Zapomniałem Wam napisać w poprzedniej korespondencji, że demonstracja na Bałutach odbyła się na ulicy Dworskiej.

Po obiedzie stanął znowu cały szereg fabryk, tak, że tylko w bardzo nieznacznej liczbie fabryk pracowano i to częściowo.

Pracowali mianowicie u Szajblera, Biedermana i w paru małych fabrykach. Tłumy były ciągle na ulicach. Grupy nasze, które miały za zadanie organizowanie demonstracji w odpowiednim czasie i miejscu, miały sposobność zorganizować jeszcze następujące:

O godzinie pół do piątej na rogu ul. Wschodniej i Kamiennej zebrał się tłum, liczący parę tysięcy osób (większość stanowili żydzi). Niestety w pobliżu znajdował się oddział kozaków, tak, że skupienie mogło trwać bardzo krótko. Oddział ten natychmiast nadjechał i zmierzyl w tłum z karabinów. W odpowiedzi na to z tłumu wyciągnęły się ręce, uzbrojone w rewolwery. Tak stali naprzeciw siebie przez kilka minut, jakby namyślając się, co czynić. Przyszło naturalnie do starcia. Dwie osoby zabite.

Nie udało się również urządzić demonstracji na ul. Zarzewskiej po godz. 6-iej, gdzie zebrał się parutysienny tłum. Zaledwie rozwinęto nasz sztandar, zjawilo się wojsko z dwuch stron, robotnicy, nie chcąc się narażać na rzeź, rozeszli się. Bardzo dobrze za to udało się demonstracja o godz. pół do szóstej na Wodnym Rynku. Zebrało się tam około 2.000 robotników, zaledwie jednak zaczęli się łączyć, nadjechał patrol, złożony z dragonów i natarł na tłum, piazując szablami. Początkowo tłum począł się cofać pod parciem dragonów, wkrótce jednak opamiętał się i strzelając z rewolwerów natarł na dragonów, którzy w końcu uciekli. W tej samej chwili z ulicy Głównej wjechał na Rynek w dorożce pomocnik komisarza ze strażnikiem, wzywając po drodze tłum do rozejścia się. Dojechał jednak tylko do połowy Rynku, skąd, słysząc strzały i widząc energiczne postawy robotników, „cofnął się w porządku“. Kilku robotników puściło się za nim w pogoń, strzelając z rewolwerów. Pomocnik komisarza i strażnik, uciekając, strzelali również i ciężko ranili jednego z robotników. Pomocnik komisarza jest, zdaje się, także ranny, widziano go w pobliżu od miejsca zajścia, leżącego w dorożce. Tutaj więc zostali robotnicy panami placu; wznosząc okrzyki rewolucyjne i strzelając z rewolwerów, zaczęli się oni wkrótce powoli rozchodzić. W demonstracji tej przyjmowało udział także grono inteligencji. Wszystkie te demonstracje były organizowane przez naszą organizację i „Bund“. Prócz opisanych większych demonstracji odbył się tu cały szereg mniejszych, nie organizowanych, o których na razie Wam nie piszę. I z tych, co opisałem, nie mogę Wam podać wszystkich szczegółów, piszę o tym, com sam widział, trudno zobaczyć się było z innymi sprawozdawcami, gdyż masy do późna były na ulicy.

## W Częstochowie.

**Częstochowa, 29 kwietnia.** Z odlewni żelaza (pod Częstochową) „Błachownia“. Fabryka zamknięta od zeszłego poniedziałku. Dziś zarząd postawił robotnikom warunek, że jeżeli robotnicy w osobie delegatów przeproszą wicedyrektora i 3 nadzorców (którzy podług żądań robotników mieli być wydalen) i przyrzekną, że więcej wyrzucanie z fabryki się nie powtórzy, wtedy fabryka znów będzie w ruch puszczone. Delegaci zakomunikowali to żądanie robotnikom, lecz ci się nie zgodzili. Taką też odpowiedź dali delegaci zarządowi. Wojsko w dalszym ciągu jest w fabryce.

Z fabryki „Warta“. Wczoraj wybuchł tu strejk tkaczy, którzy postawili żądanie, by przy obliczeniu im zarobku, rachowano wyrobiony towar, nie na yardy angielskie, lecz na arszyny. Wyniosłoby to 22 $\frac{1}{4}$ % różnicy. Fabryka zgodzić się na to nie chce, i o ile tkacze do roboty nie wrócą, fabryka ma od przyszłego tygodnia zawiesić pracę.

Raków. Huta żelazna Hantkego. Na najwyższym kominie huty wywieszony został w nocy z środy na czwartek przez naszych towarzyszy czerwony sztandar z napisami:

Precz z caratem! Niech żyje rewolucja! Niech żyje zgromadzenie konstytucyjne! Niech żyje 8-godzinny dzień roboczy!

S. D. K. P. i L.

Napis ten, wyrażony bardzo, czytelnym był do 9-tej rano w czwartek, poczem zakopconym został przez dym. Sztandar w dalszym ciągu wisi. Robotnicy z P. P. S. przypuszczając, że to ich sztandar, wywiesili napis: „Temu, co zdejmie sztandar — kula“.

Z fabryki „Częstochowianka“. Dziś odbyło się o 6-tej wieczorem zgromadzenie przed fabryką. Mówca, wysłany na zgromadzenie przez naszą organizację, wyjaśniał znaczenie święta 1 Maja pod względem ekonomicznym i politycznym z szczególnym uwzględnieniem tego ostatniego, wskazał żądania ekonomiczne i polityczne. Po przemowie rozwinęto nasz „Czerwony Sztandar“ z napisami jak powyżej, poczem zgromadzeni, odśpiewawszy „Czerwony Sztandar“, rozeszli się, wznosząc rewolucyjne okrzyki. Osób było co najmniej 3000. — Policja z wojskiem przybyła zapóźno.

30/4 w nocy aresztowano w Rakowie kilkanaście osób, które stawily opór. — Zrana dziś widziano kilku żołnierzy rannych, których niesiono z Rakowa. Raków staje. Inne fabryki solidaryzują się i ciągle słyszą gwizdki. Fabryka jedna za drugą przerywają pracę.

Wczoraj odbyło się ostatnie zebranie agitacyjne, urządzone przez naszą organizację. Odbyło się ono przed fabryką „Warta“, obecnych było około 3000 robotników. Występowało 2 mówców, którzy wyjaśniali zebranym znaczenie święta majowego. Strejk powszechny 1 maja był zapewniony; Tymczasem niespodziewanie wybuchł on wcześniej. W nocy z 28 na 29 policja pod ochroną oddziału wojska robiła rewizję w domach robotniczych na Rakowie (Huta Hantkego). Robotnicy stawili opór, paru żołnierzy ranili i odebrali 3 karabiny. Wtedy jednak sprowadzono więcej wojska, otoczono Raków i aresztowano 15 robotników. Rano robotnicy zażądali wydania aresztowanych i telefonowali do naczelnika powiatu. W odpowiedzi przysłano jeszcze więcej wojska. Wieść o tych wypadkach lotem ptaka obiegła całe miasto i natychmiast jedne po drugich zaczęły stawać fabryki. W Warcie i na Rakowie strejk już trwał, potem stanęły fabryki: Mottów, Peltzerów, Częstochowianka, fabryka guzików Grossmana i inne. Dzielnice fabryczne otoczone wojskiem, do miasta nie puszczały. Na ulicach patrole, bramy pozamykane, sklepy także. W tej chwili poszły do Warty i na Raków jeszcze 3 rot, ogółem więc jest tam teraz 6 rot piechoty i szwadron dragonów. Po ulicach chodził komisarz, rewirovi i policjanci z rewolwerami w ręku i grożą przemarzadnie aresztowaniem. W mieście poploch. Rozrzucono w synagodze odezwę do żydów po polsku. Wzywa ona żydów do przyjęcia udziału w rewolucji i tłumaczy, że tylko przez obalenie caratu zdobędą żydzi ludzkie prawa i zabezpieczą się od pogromów. Podpisana jest przez warszawskie kółko samoobrony. Wielu nie rozumie jej i tłumaczy sobie, że to jest zapowiedź pogromu.

*Postscriptum.* Przed chwilą dano pierwsze salwy do tłumu. Szczegółów brak, gdyż niemożliwe się dostać na Raków. Podobno 20 żołnierzy jest zabitych i rannych, gdyż robotnicy rzucili bombę. Słyszałem 3 salwy, żołnierze nawet pojedynczych ludzi nie przepuszczają do Warty i na Raków, gdzie są skupieni robotnicy. Dowodzą oficerowie — przeważnie polacy. Dragonami dowodzi również polak Łaguna.

Inny korespondent nam pisze:

**Częstochowa, 30 kwietnia.** W nocy z 28 na 29 o godz. 12-tej na domy rodzinne w hucie „Raków“ (w odległości 3-ch wiorst od Częstochowy) spadła sfera żandarmów i policji z silnym oddziałem wojska celem zarządzania całego szeregu rewizji i aresztów. Fabrykę ze wszystkich stron otoczono wojskiem, aby nie dopuścić robotników, pracujących na nocną zmianę, do udzielenia pomocy zaskoczonym przez carskich zbiorów towarzyszom. Dopiero o godz. 3-ciej w nocy dowiedzieli się robotnicy o tym, co się dzieje w domach rodzinnych: jednemu z napadniętych udało się wymknąć z pod straż żołnierzy i przedostać przez płoty na plac fabryczny i dać znać o zajściu. Część robotników natychmiast wyszła z fabryki i zwróciła się ku bramie. Przed bramą spotkano oddział wojska (około 100 żołnierzy) pod dowództwem oficera, który zagroził strzałami w razie, jeśli tłum się nie cofnie. Powrócono do fabryki, zaalarmowano wszystkich robotników gwizdkiem fabrycznym, następnie pogaszono światło elektryczne, oświetlające zarówno fabrykę jak i domy rodzinne. Ciemność wywołała śród wojska poploch. Wszyscy robotnicy powtórnie ruszyli do bramy, następnie przedostali się do domów rodzinnych i pośpieszyli z odsieczą aresztowanym. Dwóch aresztowanych, strzeżonych w mieszkaniu przez żołnierzy, udało się odbić. Żołnierzom odebrano przy tem trzy karabiny. Policja zdążyła jednak wprowadzić 9 ludzi. W tym samym czasie zabrano 2 robotników, pracujących w „Częstochowiance“.

Robotnicy z Rakowa zawezwali dyrektora Makomaskiego i zażądali, by pojechał do Częstochowy i uzyskał od policji uwolnienie aresztowanych, uprzedziwszy, że, jeżeli aresztowani nie będą zwolnieni przed g. 8 $\frac{1}{2}$  zrana, oni pracę porzucą. Do oznaczonej godziny odpowiedź nie nadeszła, wobec tego pracę porzuczono, utworzono pochód i ruszono do miasta, by własnymi siłami wyswobodzić aresztowanych. Po drodze śpiewano pieśni rewolucyjne — „Czerwony Sztandar“, i „Warszawiankę“.

Tymczasem wieść o pochodzie rozeszła się po wszystkich fabrykach. Robotnicy oczekiwali na pochód, by się doń przylączyć. Wzburzenie rosło. Gdy tłum przechodził koło „Częstochowianki“ i Mottów, robotnicy z tych fabryk przerwali robotę i przylączyli się do pochodu. Tkalnia i przedalnia juty „Warta“ stanęła o godz. 8 $\frac{1}{2}$ , gdy tylko usłyszały alarmujący świstek huty Rakowskiej. Około godz. 11-iej spotkano silny

oddział wojska (1 szwadron kawalerji i 2 rotę piechoty) i policję – i w odległości 20 do 30 kroków od nich wstrzymano pochód. Przeszło 1½ godziny stały naprzeciw siebie obiedwie strony, żadna nie posunęła się naprzód. Tymczasem około godz. 12-iej stanęły następujące fabryki: przedzalnia i tkalnia juty, „Szpagaciarnia“, przedzalnia wełny Peltzerów, fabryki guzików, zapalek, warsztaty mechaniczne Konarzewskiego. Tylnymi ulicami robotnicy podążyli z tych fabryk na Krakowską ulicę i przyłączyli się do pochodu. Trzykrotnie wzywano tłum do rozejścia się, trzykrotnie podawano sygnał i wojsko wymierzało broń przeciwko tłumowi. W odpowiedzi tłum zbliżał się jeszcze bardziej do wojska z okrzykami: „Nie cofniemy się!“ Około godz. 1-szej dano kawalerji rozkaz oczyścić ulicę za pomocą szarży. Żołnierze rzucili się na trotuary, część poczęła rąbać ludzi szabłami, reszta wzywała do rozejścia się i tylko niedbale wywijała szabłami. Nie chciała widocznie rąbać swych braci. W odpowiedzi na atak kawalerji spadł grad kamieni ze strony robotników. Kilku żołnierzy zostało ranionych. Kawalerja cofnęła się w popłochu, zostawiając 2 karabiny i 3 szable, z których jeden karabin i jedna szabla są dotychczas w naszym posiadaniu, inne w zamieszaniu stracone. Tłum wpadł do bram i począł stamtąd rzucać kamieniami. Kawalerja próbowała powtórnie ruszyć naprzód, lecz powitana znów kamieniami, powtórnie się cofnęła. Tłum z okrzykami i gwizdaniem rzucił się za nią. Wówczas wystąpiła za nią piechota. Dano trzy salwy. Tłum cofnął się. Jednocześnie strzelali stójkowi i, rzucając się na cofający się tłum, poczęli rąbać szabłami. Większość żołnierzy strzelała w górę lub w ziemię. Padło kilkadziesiąt strzałów, a zabitych jest dwóch, bardzo ciężko rannych dwie osoby: 13-letni chłopiec i kobieta. Lżej rannych (postrzały w nogi, ręce, porabane głowy, powybijane zęby) – około 20. Zabita została również mała dziewczynka w odległości ½ wiorsty od pochodu i raniony chłopiec na Ostatnim Groszu w odległości ½ wiorsty od miejsca starcia. Prawie wszyscy ranni i zabici padli od kul rewolwerowych. Stójkowi zachowywali się jak wściekłe psy. Odnazczyli się: Borsukin, Mucha, Bondarenko. Z ręki Borsukina padł jeden zabity. Jeden ze stójkowych naigrywał się z trupa, kopiąc zabitego ze słowami: „wot imiesz polskawo karala“. Rozkaz strzelania wydał policmajster Popow.

Panuje niezwykle wzburzenie. Kobiety zwracają się do mężczyzn: „naprzód, wszyscy naprzód!“ Po strzałach rozlegają się głosy: „ofiary być muszą! nie lekamy się ich!“

Na wieść o ofiarach stanęły i inne fabryki: malarnia, tapiernia, tapeciarnia. Robotnicy oświadczyli, że są tak wzburzeni, iż dalszą pracę uważają za niemożliwą.

Wieczorem prawie każdego przechodzącego przez ulicę Krakowską na roku Fabrycznej rewidowano.

**Część ochowa, 2 maja.** Należy sprostować jeszcze jeden szczegół, podany w poprzedniej korespondencji. „Czestochowanianka stanęła jeszcze przed przybyciem pochodu z Rakowa o godz. 8½“. Na gwizdek zebrał się wszyscy robotnicy na dziedzińcu fabrycznym. Wystąpili mówcy Socjaldemokracji, wyjaśniając powód zatrzymania fabryki i wzywali do protestu przeciwko gwałtowi. Pochód z Rakowa przyszedł dopiero później i pociągnął za sobą robotników „Czestochowianki“.

Wypadki sobotnie uniemożliwiły urządzenie manifestacji ulicznej w dniu 1 maja. W sobotę popołudniu i dnia następnego przeciągały ulicami miasta liczne patrole wojska pod dowództwem policji, a w dniu 1 maja otoczono Nowy Rynek wojskiem i nie dopuszczano publiczności. Tego dnia stały wszystkie fabryki. Zamiast manifestacji urządziliśmy masowe zebranie w lasku Olszyńskim, zebrało się tylko około 150 osób, wskutek znacznej odległości od miasta – 5 wiorst. Wystąpiło 5 naszych mówców, w tej liczbie jeden członek naszej organizacji przemawiał w żargonie. Mówcy wyjaśniali znaczenie święta 1 maja i chwili obecnej. Jeden mówił na temat: co proletarijat już wywalczył od rządu. Odśpiewano „Czerwony Sztandar“, „Warszawiankę“, „Pobudkę“, „Marsyljanek robotniczą“. Śpiewano przy rozwiniętym sztandarze. Wszystkim obecnym rozdawano „flugblaty“ majowe.

P. P. S-owcy urządzili demonstrację na Rakowie. Wzięła w niej udział część robotników z Rakowa, około 400 ludzi. W Rakowie ogółem pracuje do 2.500 ludzi.

## W Zagłębiu Dąbrowskim.

Dąbrowa Górnicza 3 Maja. Niedawne stosunkowo rozpoczęcie przez naszą partję systematycznej agitacji na szeroką skalę w Zagłębiu, nie pozwoliło nam jeszcze stworzyć organi-

zacji, któraby nam umożliwiła zapanować nad tutejszą kilkadziesiątosiętną masą robotniczą. Nie bacząc jednak na poważne braki organizacji, zdołaliśmy szeroko rozwinąć naszą agitację przedmajową, czy to za pomocą literatury i odezw, czy to przez ustną agitację. Odezw majowych rozpowszechniliśmy przeszło 6 tysięcy, „Czerwonego Sztandaru“ czterysta, „Pod rządem stryckia i kuli“ 2 tysiące, a również znaczną ilość odezw „Do Młodzieży“. Odezwy nasze przeniknęły do wszystkich zakątków Zagłębia (Dąbrowa, Zabkowice, Bendzin, Czeladź, Grodziec, Milowiec, Piaski, Sielce, Sosnowiec, Zawiercie z okolicami i t. d.) W wielu miejscach odezwy były rozklejane. Co się tyczy zebrań, to choć żadne z nich ze względu na warunki policyjne nie przewyższało 100 obecnych, jednakże i pod tym względem zdołaliśmy wywrzeć znaczny wpływ na szerokie warstwy robotnicze. O zebraniach naszych głośno rozprawiano i wrażenie robotnicy odnieśli jak najlepsze. W ogólnej sumie zebrań agitacyjnych przedmajowych udało nam się urządzić dla przeszło 500 robotników. Naturalnie liczba ta jak na Zagłębie nie jest wysoka, lecz umysły zostały poruszone, i w ciemne masy postawionych sobie robotników rzucone zostało słowo żywe, słowo rewolucyjne. Gdy widzi się, jak mało istnieje jeszcze uświadomienia, jak mało jest śród masy wyrobionych jednostek, to to, co zostało tu już zrobione dla podniesienia rewolucyjnego ducha i myśli, uważać można za wiele. Należy jednak żałować, że S. D. nie skierowała już wcześniej swych wysiłków na zdobywanie tak ważnej dla ogólnego ruchu placówki robotniczej.

Pod tchnieniem żywych haseł S. D. wszystko tu powstaje do nowego życia. Ale wiele oczekiwać już w tym roku od święta majowego w Zagłębiu z górą nie mogliśmy. Masa robotnicza jest tu za mało świadoma jeszcze, aby mogła ona występować i działać planowo, a nie tylko żywiołowo. Jako dowód braku świadomości swych interesów z jej strony, możemy np. w tym miejscu zaznaczyć, że do poświęcenia w Hucie Bankowej w znacznym stopniu przyczynił się zubatowiec, robotnik Tyszkiewicz (prawosławny), który będąc delegowanym, miał posłuch u szerokiej masy. Otóż robotnik ten, specjalnie zjawiał się na nocne zmiany, by rozwijać kontragitację. Jedynym argumentem jego było to, że właściciele po 1-ym maja w razie świętowania zwiną budę. To przestraszało ciemnych, łatwowiernych robotników. Smutnym jest to, że robotnicy z Huty Bankowej, wiedząc dobrze o jego stosunkach z żandarmerją i o wielu psotach tego zacnego obywatela, wybrali go na delegata w sprawach, wymagających porozumienia się z dyrekcją fabryki i dopiero teraz odebrano mu dane pełnomocnictwa.

W niedziele przed majem spodziewano się naszej demonstracji, lecz z jednej strony z powodu wadliwego zorganizowania, z drugiej z powodu upadku ducha wśród tutejszych robotników, demonstracja nie odbyła się. Zebrało się jedynie na cmentarzu koło 80-ciu towarzyszy i towarzyszek na grobach poległych pod „Hutą Katarzyna“, dwóch naszych towarzyszy – robotnik i inteligent – miało mowy. Jeden z towarzyszy odczytał wiersz: „Witaj zwiastuna, ludu robotczy...“ odśpiewano „Czerwony Sztandar“ i wszyscy się rozeszli. W sobotę i w niedzielę powszechnie przypuszczano, że świętowanie przybierze szerokie rozmiary, tymczasem w poniedziałek większa część, jakby owczym pędem poszła do roboty. Zły przykład dała Huta Bankowa, na którą wszystkie oczy są zwrócone. (Nie obeszło się bez kurjozum w Hucie Bankowej. W jednym z warsztatów w sobotę, ktoś wywiesił orla (!) z prawej strony był napis: „Niech żyje samorząd Polski“, a pod nim „N. Z. P. P. S.“, czyli „Niech żyje P. P. S.“).

Gdziekolwiek jednak robotnicy świętowali, mianowicie w Fitznera i Gampera, na stacji w Dąbrowie, firma w Sielcu, oraz kopalnia „Lagisza“, należąca do Schöna. Z kopalni „Kazmierz“ na Niemcach połowa nie pracowała, taksamo w przedsiębiorstwie budowlanym Kosiniego; w Bendzinie – murarze i kamieniarze; w Zabkowicach szklarnia i chemiczna (jeszcze nie sprawdzone). W reszcie zakładów świętowała nieznaczna ilość robotników.

Zawiercie. Weszłym tygodniu rozpowszechniono w Zawierciu koło 800 odezw majowych i urządzono parę zebrań dla 100 z górą robotników i robotnic najrozmaitszych zakładów. Odezwy były wspaniale rozpowszechnione i gdziekolwiek rozklejane. Odezwy nadzwyczaj podobały się robotnikom. Nasza agitacja przyczyniła się bardzo do świętowania: to też stały w Zawierciu wszystkie fabryki i zakłady z wyjątkiem przedzalni Berenta, gdzie pracowała połowa ogółu robotników. Świętowały więc Akc. Tow. Sambor i Krawczyk, mechan. Smolarnia, Maciejowski i Ska, przedzalnia, szklarnia i tapiernia, Hulczyński, rurkownia, Boronopole chem. fab. Nasze wystąpienie w Zawierciu, narobiło wśród nielicznych wogóle w Zagłębiu zwolenników P. P. S. trochę



wrzawy. Dano z ich strony nam znać, że jeżeli urządzimy jakie zgromadzenie z mową, to przeschodzą.

Robotnicy rozsyłali po fabrykach delegowanych, aby nakłonić fabrykantów do zaniechania rannych świstków. Należy tu napietnować rob. W i t k o w s k i e g o z fabryki Sambora i Krawczyka, który sam jeden poszedł do roboty i nawymyślał technikowi, który zwrócił mu uwagę na święto. Wojsko i policja kazały po całym mieście, a policjanci i kozacy zrywali z robotników i robotnic czerwone szarfy i chustki, przycemili wielu pobili. Rozbrojono tutaj 6 żołnierzy, lecz wcale niepotrzebnie karabiny zostały im zwrócone, a to na skutek ich prośby.

## Agitacja przed 1-ym Maja.

Zarząd Główny partii naszej rozpowszechnił w drugiej połowie kwietnia następujące wydawnictwa majowe: 1) broszurę „Święto robotnicze 1 Maja“, 2) ulotne wydawnictwo „Na 1-go Maja 1905 r.“, 3) odezwę „Na dzień 1 Maja“, 4) odezwę niemiecką „Na 1 Maja“. Z innych wydawnictw w tymże czasie zostały rozpowszechnione: „Z Pola Walki“ Nr. 7, „Czerwony Sztandar“ Nr. 24 i 25, broszura „Wybuch rewolucyjny w caracie“, dodatek do 25 Nru „Czerwonego Sztandaru“ p. n. „Co dalej“. „List otwarty“ A. Bebla do niemieckich robotników i robotnic w Królestwie Polskim i na Litwie (przedrukowany w 25-ym N-rze „Czerwonego Sztandaru“), odezwa Z. G. „Pod rzędem stryczka i kuli“, odezwa „Do młodzieży na dzień 1-go Maja“. Odezwa majowa Zarządu, drukowana w kraju, została rozpowszechniona w 75 tysiącach egzemplarzy. Została ona rozpowszechniona netylko w ważniejszych ogniskach naszej roboty, jak Warszawa z okolicami (Pruszków, Żyrardów, Marki, Kaczy Dół), okręg Łódzki, okręg Częstochowski, Zagłębie Dąbrowskie, Lubelskie, Białystok i okolice, lecz również i w drugorzędnych punktach roboty, dotarła nawet do głuchych zakątków kraju, a więc była rozszerzona jeszcze: w Siedlcach, Lublinie, Kielcach, Piotrkowie, Łowiczu, Aleksandrowie, Włocławku, pow. Grójeckim, w Płocku i t. d. We wszystkich ważniejszych punktach roboty uskarżano się jednak, że odezwy tych jest za mało. Poniżej przedrukujemy tę odezwę.

„Na dzień 1-go Maja“.

Do wszystkich robotników w mieście i na roli.

Robotnicy! Zbliża się dzień 1-go Maja — wielkie Święto Robotnicze. Piętnaście już razy polski lud robotczy stawał na hasło Majowe. Piętnaście już razy demonstrowaliśmy: o 8-godzinny dzień roboczy, o wolność polityczną w całej Rosji, o wyzwolenie robotników z pod jarzma kapitału na całym świecie.

W tym roku święto majowe wschodzi wśród pożaru rewolucji robotniczej w naszym kraju i w całym państwie carów.

Olbrzymi lud robotczy polski i rosyjski powstał, jak jeden mąż, do walki na śmierć i życie z carskim samowładztwem. Na spokojnie wygłoszone żądanie wolności politycznej przez tłumy robotników w Petersburgu car odpowiedział rozkazem wymordowania tysięcy bezbronych, kobiet, dzieci i starców. Odtąd mordy i rzezie, dokonywane przez pacholków carskich, przeciągnęły krwawym szlakiem przez wszystkie miasta caratu. Gdy i my, robotnicy polscy, strejkami powszechnym wyraziliśmy swą solidarność z braćmi rosyjskimi, rząd carski rzucił swe żołądactwo i na nas.

Bracia! Po tych trupach, które padły w Petersburgu, Warszawie, Łodzi, Dąbrowie, niemasz już dla nas innej drogi, jak kończyć rozpoczętą Rewolucję.

Niemasz dla nas żadnej nadziei polepszenia naszej nędznej doli, zdobycia 8-mio godzinnego dnia roboczego, póki nie zwalimy w gruzy kwiożerczego samowładztwa.

Dopiero wtedy, gdy Zgromadzenie Konstytucyjne, przez całą ludność dorosłą, bez różnicy stanu, narodowości i płci, w powszechnym, równym, tajnym, bezpośrednim głosowaniu obrane, ogłosi Republikę w państwie rosyjskim, kiedy będzie nami rządzić nie dzika samowola cara i jego złodziej czynowników, tylko wola naszych własnych przedstawicieli, kiedy zdobędziemy wolność związków i zgromadzeń, wolność słowa i druku, wolność sumienia i Samorząd Krajowy, wtedy zaświtają i dla nas lepsze czasy. Wtedy zdobędziemy w otwartej walce z klasą kapitalistów polepszenie warunków pracy, lepszą zapłatę, krótszy dzień roboczy, prawo, broniące robotników przed bezwstydnym wyzyskiem. Wtedy zdołamy przyspieszyć nasze zupełne wyzwolenie, przyspieszyć zwycięstwo Socjalizmu.

Towarzysze i Towarzyszki! Niech dzień 1-go Maja pokaże

gnębielom naszym, żeśmy nie odstąpili od walki, żeśmy gofowi, nieustraszeni, nieugięci!

W tym dniu ani jeden robotnik, ani jedna robotnica nie powinni stanąć do pracy! Cisza powszechna zapanować musi 1-go Maja we wszystkich fabrykach, warsztatach, kopalniach!

I Was, Bracia, Robotnicy rolni, wzywamy w tym roku do naszego święta Majowego. Czas i wam przystąpić do walki o wyzwolenie ciemniejszego pracującego ludu. Pokażcie Waszym panom, żeście ludzie, a nie bydło robocze! Pokażcie despotycznemu rządowi, że i Wy dość macie panowania knuta, żandarmów i bagnetów!

Na znak naszych żądań, przez dzień 1-go Maja powinna stać wszelka robota w miastach i po wsiach.

Ten Maj powinien być ostatnim, który nas i naszych braci rosyjskich zastaje w niewoli politycznej; ostatnim, który przyświeca zbrodniom carskiego rządu, jego rzeziom we własnym państwie i rzezi wojennej na Wschodzie.

Na bok pracę dla z bogacenia kapitalistów w dniu 1-go Maja! O nasze teraz losy chodzi, o naszą przyszłość! Do obchodu Majowego, Bracia! Bój ostatni z samowładztwem i zwycięstwo już bliskie!

Niech żyje powszechne bezrobocie w dniu 1-go Maja!

Prez z carem i wojną!

Niech żyje Zgromadzenie Konstytucyjne i Republika z Samorządem Krajowym!

Niech żyje 8-mio godzinny dzień roboczy!

Niech żyje Socjalizm!

Zarząd Główny Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy. Warszawa, w kwietniu 1905 roku“.

Wydawnictwo „Na 1 Maj 1905“, wyjaśniewszy, czego domagają się robotnicy na całym świecie w dniu 1 Maja i o co walczą w dniu tym robotnicy Polski i Rosji, przechodzi do sformułowania tego, o co robotnicy upominają się powinni przy obchodzie Święta Majowego w tym roku i wyjaśnia, że niezbędne jest przeprowadzić zwołanie Zgromadzenia Konstytucyjnego, obranego przez całą dorosłą ludność całego państwa — zarówno przez mężczyzn, jak i kobiety — wybranego na podstawie powszechnego, równego, tajnego i bezpośredniego głosowania; w Zgromadzeniu tem dopięć zawarcia pokoju z Japonją i wypracować konstytucję, która państwo rosyjskie powinna przekształcić na republikę demokratyczną, nam zapewniając przytem samorząd krajowy. Odezwa kończy się przywołaniem do święcenia 1-go Maja przez powszechne za wieszenie pracy. — W „Liście“ swoim A. Bebel przywołuje niemieckich robotników i robotnice, pracujące w Królestwie Polskim i na Litwie, do stawania w szeregach ich walczących braci i sióstr polskiej narodowości, w szeregach Socjaldemokracji K. P. L. i do wspólnej z nią walki o zdobycie wolności i praw politycznych, o 8-godzinny dzień roboczy, o socjalizm.

„List“ tow. Bebla wywarł silne wrażenie na robotnikach niemieckich; panująca wśród nich panika z powodu rozpuszczanych przez policję pogłosek, jakoby polscy robotnicy chcieli wśród nich urządzić pogrom, ustąpiła miejsce chęci zbliżenia się z polskimi swoimi braćmi.

Odezwa majowa Z. G. do robotników niemieckich, wyjaśniewszy ogólne warunki życia klasy robotniczej, a następnie specjalnie w caracie, przedstawiwszy dalej rozwój walki z samowładztwem w ostatnich czasach, przywołuje niemieckich towarzyszy do przyjęcia udziału w powszechnym bezrobociu.

W odezwie do młodzieży „Organizacja Młodzieży Socjaldemokratycznej“, przedstawiwszy warunki, w jakich ją zastaje w tym roku 1 Maj, przywołuje wszystkich „młodych, co zapal młodzieci znają i walczą ze wszystkim, co podłe i nieczemne, umieją“ — do walki wraz z proletariatem w miarę sił swoich z rządem carskim, do prowadzenia dalej strejku szkolnego, do stawania w szeregach robotniczych dla walki o socjalizm.

Rosyjska grupa Socjaldemokracji K. P. i L. wydała ze swojej strony w rosyjskim języku odezwę majową, z której przytaczamy w tłumaczeniu niektóre ustępy:

„...Wolnym, lecz stanowczym krokiem posuwa się klasa robotnicza naprzód do swego ostatecznego celu. I ten cel będzie osiągnięty. Cały ustrój dzisiejszy zbliża się do niechybnej swej zguby i zwycięstwa socjalizmu.

W roku obecnym my, robotnicy całej Rosji, w ciężkiej, krwawej walce z nieczemnym rządem, wśród trupów naszych braci, wśród ich mogił w Mandżurji, Petersburgu, Warszawie i innych miastach, i my, jak nasi towarzysze wszystkich krajów, witamy ten dzień radośnie i patrząc naprzód. Ciężki, ponury, krwawy, ale przełomowy rok.

Cały proletariąt Rosji powstaje do stanowczej, ostatecznej walki z konającym rządem, zadając mu cios za cio-

sem. Walkę naszą z wyteżoną uwagą śledzi wszechświatowy 10 z „Czerwonym Sztandarem i „Warszawianką“ na ustach bez przygód powrócił do Warszawy.

Towarzysze! Nam przypada w udziale zaszczytna walka z despotyzmem, z tą ostoją zacofania i wstecznicstwa całego świata. Nie zawiedźmy pokładanych w nas nadziei. Bez wolności politycznej, bez wolności strajków, związków, wolności słowa, druku, bez prawa udziału ludu w zarządzie państwa, klasa robotnicza nie może dokonywać swego dalszego zwycięskiego pochodu.

Car ze swymi zbirami, dławiąc się w strumieniach krwi ludowej, wyteża ostatnie swe siły i w przedśmiertnych konwulsjach gotów już jest do ustępstw, byleby utrzymać swą władzę. Lecz dla nas niezem ustępstwa, tylko walka, rewolucja, obalimy zniechęcony, potworny despotyzm, zdobędziemy zupełną wolność polityczną i zatknijemy sztandar demokratycznej republiki.

Śmiało więc naprzód, towarzysze! Żądajmy tego, czego domagają się robotnicy całej Rosji — zwołania Zgromadzenia Konstytucyjnego, swobodnie obranego przez powszechne, równe, tajne i bezpośrednie głosowanie. Niechże 1 Maja będzie potężnym zespoleniem sił klasy robotniczej całej Rosji. Porzućmy fabryki, warszaty, kopalnie, gdzie się kuje nasza niewola, lecz gdzie również wspaniale rozkwita nasza jedność, nasza świadomość klasowa. Strajk powszechny w dniu 1 Maja niech ogarnie całą Rosję. Stańmy więc solidarnie w szeregach Socjaldemokracji, stwórzmy potężną armję proletariacką, bądźmy gotowi do stanowczej walki, śmiało wystawmy swe żądania:

8-godzinne dni robocze,

Zgromadzenia Konstytucyjnego.

Niech żyje republika demokratyczna!

Precz z wojną, precz z militarystką!

Niech żyje socjalizm!

*Rosyjska grupa*

*Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy.*

Warszawa, 27 kwietnia. Organizacja nasza rozwinęła energiczną działalność w celu wprowadzenia w czyn hasła, rzuconego przez partję w tym roku: święcenia Pierwszego Maja przez powszechne bezrobocie we wszystkich dziedzinach i miejscach pracy. Rozpowszechniliśmy w znacznej ilości wszystkie otrzymane od Ż. Gł. wydawnictwa, majowe zarówno jak i inne, urzędaliśmy masowe zebrania w fabrykach i za miastem. Wobec szalenie utrudnionych warunków zgromadzenia się, ustna agitacja nie mogła jednak przybrać tak szerokich rozmiarów, jakby to poniekąd było pożądaną i potrzeba żywego słowa w znacznym stopniu została zaspokojona przez druki, które zostały tu rozpowszechnione przez nas w ogromnej ilości.

Ze zgromadzeń agitacyjnych, które się odbyły ostatnio, opisujemy w krótkości dwa tylko.

Pierwsze odbyło się dnia 9 kwietnia. Przemawiało trzech mówców. Pierwszy z nich rozpatrywał znaczenie święta majowego z punktu widzenia ogólnych żądań klasy robotniczej, z nim związanych — 8 godzinne dni robocze i zniesienia militarystki. Drugi mówca wskazywał na zadania klasy robotniczej w zbliżającej się rewolucji, która z konieczności będzie rewolucją burżuazyjną. Trzeci wreszcie mówca zastanawiał się nad strajkiem powszechnym i nad związkiem, jaki zachodzi między tym strajkiem a nadchodzącym świętem majowym. Po przemówieniach zebrani odśpiewali „Czerwony Sztandar“, a następnie długo jeszcze urozmaicali sobie czas śpiewaniem i deklamowaniem pieśni i poezji rewolucyjnych.

Drugie zebranie odbyło się w następną niedzielę dnia 16 kwietnia pod Markami. Zebrało się tu przeszło 200 osób. Z początku odczytywano tu różne odezwy polskie i rosyjskie, deklamowano wiersze i t. d. Później rozpoczęły się przemówienia. Pierwszy mówca zaznajamiał obecnych z położeniem chwili obecnej i rozpatrywał zadania, jakie ma dzisiaj przed sobą partja robotnicza. Następny zaś szeroko wyjaśniał znaczenie święta majowego wogóle i w tym roku specjalnie i wykazywał, dla czego w tym roku partja nasza uważa za szczególnie niezbędne święcić dzień 1 maja przez powszechne zawieszenie pracy.

Przybycie tylu osób w jedno miejsce zwróciło uwagę straży ziemskiej; jak się okazało, domyśliła się ona, że tu chodzi o zebranie i telefonowała do Warszawy po wojsko i policję. Właśnie mówcy kończyli rzecz swą, gdy stójki dały znać o tym; lecz ogół był tak roztentuzjuszony, że gotów był wojsko spotkać — „Czerwonym Sztandarem“. Jednakowoż chociaż wszyscy wieść o wezwaniu i przybyciu na miejsce wojska potwierdzili, do spotkania z nim nie doszło — widać skierowało ono się w inną stronę lasu. Tylko paru towarzyszy, którzy odłączyli się od gromady, zostali aresztowani. Reszta

Warszawa, 30 kwietnia. Agitacja przedmajowa. W środe 26 IV o godz. 6-tej w., w chwili, gdy robotnicy fabryki Józefa Frageta przy ulicy Elektoralnej zaczęli wychodzić na ulicę, zostali oni wstrzymani i zaproszeni na dziedziniec fabryczny. Tutaj nad głowami robotników na znacznym wzniesieniu ukazał się mówca, robotnik-socjaldemokrata, i z odkrytą głową wygłosił mowę o znaczeniu święta 1 maja, o chwili obecnej w Rosji, nawoływał do łączenia się pod sztandarem Socjaldemokracji i do czynnego wystąpienia w dniu 1 maja, do walki o republikę ludową, o samorząd krajowy, o 8 godz. dzień roboczy, o socjalizm. Robotnicy, również z odkrytymi głowami, słuchali mowy z natężoną uwagą; po jej ukończeniu wzniesli okrzyki: „Precz z rządem samowładnym!“ „Niech żyje wolność polityczna!“ „Niech żyje S. D.“ i wyszli z fabryki, odbierając sobie wzajemnie odezwy majowe, które były rozdawane przez agitatorów.

Dnia 27 IV w fabryce wyrobów metalowych Norblina przy ulicy Żelaznej, kiedy robotnicy opuszczali fabrykę, w porze obiadowej zebrani na dziedziniec fabrycznym wysłuchali z ogromnym zainteresowaniem mowy, wygłoszonej przez naszego towarzysza. Treść mowy odpowiadała chwili obecnej. Po otrzymaniu naszych odezwy majowych, robotnicy, wznosząc okrzyki rewolucyjne, opuścili fabrykę. Przez cały czas brama fabryki była zamknięta. Za nią carski stupajka wystraszony i drżący patrzył i słuchał przez dziurkę od klucza, bojąc się postąpić choć jeden krok. W jakim był strachu świadczy, że patrol przechodzący koło fabryki, nie został przez niego zawiadomiony, co się dzieje w fabryce. W cyrkule dopiero opowiedział komisarzowi o całym fakcie, ten naturalnie zjawił się w fabryce, wypytując się robotników, kto był, co mówił, lecz nic się nie dowiedział. Tegoż dnia o godzinie wpół do trzeciej po południu odbyło się zebranie w fabryce Rohn i Zieliński w Alejach Jerozolimskich. Po wysłuchaniu mowy wygłoszonej przez naszego mówcę i rozdaniu odezwy, wzniesiono nasze hasła i robotnicy powrócili do zajęć. Tegoż dnia o godz. 6 wiecz. wygłoszona została mowa przez naszego mówcę — robotnika w fabryce Heneberga przy rogu ulicy Wolskiej i Karolkowej, również rozpowszechniono tam naszą odezwy majową. Robotnicy z okrzykami opuścili fabrykę.

28 IV. Na Żytniej otworzono wrota fabryczne. Robotnicy zaczynają wychodzić. Jedna część kieruje się ku Okopowej, druga ku Wroniej; w tej części ulicy znajduje się kilka fabryk. Nasi agitatorowie zwracają robotników w stronę ulicy Wroniej.

Na parapecie okna staje robotnik, mówca S. D., przemawia do zebranych o ich położeniu klasowym, o wyższości, któremu podlega klasa robotnicza pod panowaniem cara-despoty, o konieczności walki solidarnej przeciw wszystkim wyzyskiwaczom pod sztandarem S. D., o konieczności zburzenia caratu, o wywalczeniu Republiki ludowej i samorządu krajowego, o znaczeniu 1 maja i nawołyje do przerwania pracy w dzień święta robotniczego.

Przeszło tysiąc robotników stoi chwiejnie wsłuchanych, z ogniem w oczach. To już nie robotnik zgłębny nad warszatem lub przy maszynie, troska znika z czoła proletariusza, a święte męstwo opromienia jego spracowaną postać. W oknach sąsiednich domów pełno głów; w bramach pełno żon robotniczych.

Po skończonej mowie potężny okrzyk przebija powietrze:

„Precz z rządem samowładnym!“

„Niech żyje wolność polityczna!“

„Niech żyje Socjaldemokracja!“

„Niech żyje rewolucja!“

Robotnicy rozchodzą się długim sznurem przez ulicę Wroniej, tworząc improwizowaną demonstrację.

Łódź, 26-go kwietnia. Dnia 24 kwietnia odbyła się tutaj demonstracja, urządzona przez miejscowy komitet S. D. K. P. i L. na cześć poległych w czasie strajku powszechnego. Komitet zdecydował się na urządzenie tej demonstracji w ostatniej chwili, wskutek czego tylko część towarzyszy była o niej zawiadomiona. Na miejsce demonstracji został naznaczony cmentarz Zarzewski, gdzie są pochowane ofiary strajku. Z powodu znacznej odległości cmentarza od miasta i z powodu deszczu część zawiadomionych towarzyszy spóźniła się lub nie przyszła. Koło godz. 11<sup>1</sup>/<sub>2</sub> zebrało się jednakże około 200 towarzyszy i towarzyszek. Wywieszono czerwony sztandar z napisami: „Cześć poległym!“ „Niech żyje rewolucja!“ Odszpiewano najpierw całą „Warszawiankę“ następnie jeden z obecnych towarzyszy wygłosił krótką mowę, oddając cześć poległym i zachęcając do dalszej walki. Następnie odszpiewano „Czerwony Sztandar“, i demonstranci rozeszli się, zatknawszy

poprzednio sztandar na mogiłach. Demonstracja skończyła się o 12-ej; sztandar został na grobach nietknięty do godziny 4-ej; dopiero wtedy zdjęto go. Demonstracja zrobiła bardzo dobre wrażenie, szkoda tylko, że tak mało towarzyszy wzięło w niej udział.

**Łódź, 29 kwietnia.** W ciągu ostatnich dwóch tygodni prowadziliśmy usilną agitację za świętowaniem pierwszego maja. We wszystkich fabrykach Łodzi i całego Łódzkiego okręgu rozpowszechniliśmy majowe, a również i inne ostatnie wydawnictwa naszej partii. W fabrykach urządzamy prócz tego masowe zebrania, na których agitujemy za powszechnym porzuceniem pracy w dniu 1 maja. Robotnicy i fabrykanci o niczym innym, jak tylko o strejku majowym, nie mówią. A według wszelkiego prawdopodobieństwa, sądząc z nastroju szerokiego mas, przeprowadzić powszechne bezrobocie uda się doskonale. W niektórych fabrykach deputacje robotnicze zażądały od zarządu fabryki zamknięcia jej w poniedziałek. Fabrykanci naturalnie odmówili, dodając, że „jeśli nie przyjdziecie, to i fabryka nie pójdzie“. Niektóre fabryki, np. niciana na Widzewie stoją już od pewnego czasu z powodu ciągłych zatargów z robotnikami. Poznańskiemu gubernator rozkazał fabrykę puścić w ruch.

**Częstochowa 28 kwietnia.** Prowadzimy usilną agitację za wprowadzeniem w czyn hasła wydanego przez partię naszą — święcenia dnia 1 maja przez powszechne zawieszenie pracy. Agitujemy na zebraniach masowych i prócz tego rozpowszechniliśmy w znacznej ilości wydawnictwa majowe naszej partii: broszurę „Święto robotnicze 1 Maja“, ulotne wydawnictwo p. n. „Na pierwszy Maja 1905 r.“, odezwę majową Z. G. „Na dzień 1-go Maja i odezwę „Do Młodzieży na dzień 1 Maja“. Z innych wydawnictw rozpowszechniliśmy ostatnio: 7-my Nr. „Z Pola Walki“ 24-ty Nr. „Czerwonego Sztandaru“, odezwę Zarządu Głównego „Pod rządem stryczka i kuli“ i odezwę w rosyjskim do żołnierzy, te ostatnie w ilości tysięcy egzemplarzy.

**Częstochowa 29 kwietnia.** 10 $\frac{1}{2}$  g. rano. Dziś wybuchł u nas strejk powszechny. W obecnej chwili stoją już wszystkie fabryki.

Grunt do strejku przygotowała ożywiona agitacja, prowadzona od tygodnia przeszło przez naszą organizację. Policja ze swej strony wyteżyła swe siły w celu sparaliżowania akcji Socjaldemokracji. Prócz masy szpiclów, policji, wojska (piechoty i konnicy) rząd wziął do pomocy i księży. Ksiądz Jarewiał onegdaj specjalne kazanie „majowe“, na którym tłumaczył robotnikom, aby nie słuchali socjalistów i zachowywali się spokojnie. Zaraz w kościele jeden z robotników odpowiedział mu, że nie przyszedł tutaj nikt słuchać mowy politycznej; żądał, by ksiądz mówił o religii i sprawach jej dotyczących, a do nieswoich spraw by się nie mieszał.

**Dąbrowa Górnicza 25 kwietnia.** Z dnia na dzień daje się tu zauważyć wzrost naszych stosunków i wpływ tutejszej organizacji S.-D.

Odbyło się u nas w sobotę 22/IV masowe zebranie. Obecnych było około 100 robotników przeważnie z Huty Bankowej. Początkowo były poruszone kwestje lokalne, dotyczące specjalnie niektórych warunków pracy w Hucie Katarzyna. Robotnicy skarżyli się na brak solidarności, gdyż ogół wystawiając delegatów na wiele przykrości i na narażenie się, sam przyjmując udział minimalny w tych drobnych walkach, jakie robotnicy Huty zmuszeni są staczać ze sługami kapitału. Została poruszona również sprawa wyrzuceniych, przez samych robotników, kilkunastu francuzów za ich grubzaskie obchodzenie się z robotnikami. Jak się okazuje dyrekcja ma zamiar przyjąć ich ponownie, lecz wszyscy robotnicy stanowczo się temu sprzeciwiają.

Zarzut braku solidarności posłużył za punkt wyjścia w przemówieniu dla agitatora, wysłanego na zebranie przez naszą organizację; starał on się wyjaśnić znaczenie dla robotników solidarności, poczynając od solidaryzowania się w obrębie poszczególnej fabryki, a kończąc na solidarności międzynarodowej proletariatu wszystkich krajów. Poruszył następnie sprawę zbliżającego się święta majowego, wyjaśnił cel ogólny świętowania i specjalne znaczenie tegorocznego święta wobec niezwykłych wypadków, jakie przeżywamy. W końcu odczytana została odezwa Z. Gł. „Pod rządem stryczka i kuli“. Robotnicy byli bardzo zadowoleni z odbytego zebrania. Obecny na zebraniu robotnik z P. P. S., acz przyszedł z zamiarem przemówienia, lecz po wysłuchaniu mowy uznał za odpowiednie nie zabierać głosu, gdyż, jak się potem wyraził, „tow. z S.-D. powiedział wszystko, co można było powiedzieć“. Na wszystkich zebraniach pomniejszych, poprzedzających ostatnie, poruszano też sprawę obchodu święta majowego.

Pogoda nam jakoś nie dopisuje, projektowaliśmy bowiem

urządzenie kilku majowych zebrań za miastem, ale deszcze stają na przeszkodzie.

W ostatnich dniach rozpowszechniliśmy wydawnictwa majowe naszej partii: broszurę „Święto robotnicze 1 Maja“, odezwę „Pod rządem stryczka i kuli“, odezwę „Do Młodzieży na 1 Maja“; wkrótce przystąpimy do rozpowszechnienia odezw majowych.

**Dąbrowa Górnicza, 25 kwietnia.** Dnia 24-go kwietnia odbyły się u nas dwa zebrania: jedno w Czeladzi, na którym było obecnych 30 robotników przeważnie z „Saturna“, drugie w Dąbrowie — 40 robotników. Jak jedno, tak i drugie było zwołane w celu przeprowadzenia agitacji za porzuceniem pracy w dzień 1-go maja. Na zebraniu w Czeladzi przemawiało trzech mówców.

Z powodu zbliżającego się 1 maja wśród policji Zagłębia panuje straszny niepokój. Spodziewali się tutaj w czasie świąt jakichś rozruchów. Żona wachmistra z Czeladzi, jadąc furmanką do Bendzina, zapytała idącego obok człowieka: „Co też to będzie w święta!“ Zapytany spokojnie odrzekł: „nam nic nie zrobią, ale podobno mają burzyć domy, w których mieszkają strażnicy i żandarmi“. Baba przestraszyła się, zawróciła z drogi i czymprędzej uciekła z dziećmi zagranicę. Kochany zaś jej mężulek krył się przez parę dni u miejscowego felczera szpitalnego.

W tejsze miejscowości wczoraj wieczorem 19-letni chłopak oblał wodą przechodzącego żyda. Żyd wet za wet dźgnął chłopca nożem w brzuch. Natychmiast powstał tumult, i gdyby nie przeciwdziałanie naszych towarzyszy, ciemna masa urządziłaby straszny pogrom. Ciemnota u nas jeszcze wielka, ale dzięki wzrastającemu wpływowi socjalizmu na masy udaje się coraz bardziej zdzierać tę grubą zasłonę, która zaciemnia umysły biednych niewolników kapitału.

**Dąbrowa, 29 kwietnia.** W ostatnich dniach rozpowszechniliśmy w całym Zagłębiu w znacznej ilości odezwę majowe, jutro organizacja ma zamiar urządzić na Zagórzu demonstrację. Całe Zagłębie przepełnione wojskiem, patrole na każdym kroku. Jednakże władze nie żywią zbyt dużego zaufania do starych żołnierzy; prawie wszyscy, którzy dzięki zbliżeniu z robotnikami nie przedstawiali już pewności, że będą ze zbyt wielką gorliwością rozstrzeliwali robotników, zostali wysłani na Daleki Wschód na wojnę, zastąpili ich młodzi żołnierze.

## Odgłosy strejku powszechnego.

Jeszcze o strejku powszechnym w Białymstoku. Podajemy poniżej korespondencję, opisującą zakończenie strejku powszechnego, rozpoczętego 28 lutego, a tak krwawo utrwalonego w pamięci robotników białostockich przez starcie z dnia 7-go marca, przy którym raniono 40 robotników, a z pacholków carskich zabito sprawnika i raniono paru stójkowych.

**Białystok, 25 marca.** W niedzielę i poniedziałek, 9 i 10 marca, masa burzyła się, stawano gromadkami na ulicach, naradzając się, czy należy powrócić do pracy, czy dalej strejkować. Masa żydowska zgromadziła się nawet w niedzielę za miastem, lecz z powodu nieobecności chrześcijan, których nie zdążyło się zawiadomić, zgromadzenie nie doszło do skutku. W poniedziałek 4 fabryki: Wieczorka, Vossa, Nowika i jeszcze jedna niewielka odlewania rozpoczęły pracę. U Wieczorka wydalono wszystkich, których usunięcia żądali robotnicy i podniesiono płacę. W innej odlewni zamiast 10 $\frac{1}{2}$  godzinnego dnia pracy uzyskano 9-ciogodzinny. W dwóch pozostałych wywalczono 10-ciogodzinny dzień roboczy i zwiększenie płacy o 10 — 15%. Przy kilku innych fabrykach zbierali się robotnicy, lecz dowiedziawszy się, że żądań ich nie spełniono, rozeszli się. W fabryce papierosów Janowskiego robotnicze chrześcijańskie zaczęły pracować, lecz skłoniono je do ponownego rzucenia pracy; w czwartek uzyskały 10-ciogodzinny dzień roboczy, podniesienie płacy i wówczas podjęły pracę. W czwartek odbyło się zgromadzenie tkaczy z tkalni parowych. Naradzano się nad kwestyą, czy przystąpić do pracy i na jakich warunkach. Był tam nasz agitator i przemawiał. Większość robotników, nawet masa żąda koniecznie 8-godzinnego dnia pracy. Mówią: „płacę podniesiemy sobie później, lecz główna rzecz jest zaprowadzić krótszy dzień roboczy“. Fabrykanci powołują się na to, że nigdzie praca nie trwa krócej jak 10 godzin. Masa trzymała się wybornie, łamistrejkwów nie było; szczególnie oddziaływało w tym kierunku wywożenie taczkami u Wieczorka. Każdy bał się nawet dojść do fabryki, obawiając się, że go posadzą o łamanie strejku i wywożą na taczce. Głód już zaczął szerzyć się wśród masy. W niektórych fabrykach

piątek i sobotę placono połowę płacy za czas strejku. Postanowiono podjąć pracę w poniedziałek, uzyskano we wszystkich tkalniach 10 godzin pracy, zamiast dawnych 11 do 11<sup>1/2</sup>, oraz podniesienie płacy o 10%.

Z innej korespondencji wyjmujemy jeszcze parę szczegółów, dopełniających podany już w poprzednich numerach „Z Pola Walki“ opis strejku:

**Białystok**, 28 marca. Strejk trwał 20 dni; przez ten czas stały wszystkie fabryki zarówno w Białymstoku, jak i w okolicach, a również i warsztaty kolejowe w Starosielcach. W Wiczorka i w warsztatach kolejowych uzyskaliśmy 9-godzinny dzień roboczy, w fabrykach sukna 10 godzin; prócz tego wszędzie otrzymaliśmy podwyżkę płacy.

Podczas strejku strzelano tu do pomocnika policmajstra, lecz nie trafiono. Stójkowy nieopodal stojący, rzucił się na strzelającego, lecz ten rzucił go o ziemię i ranit; nadbiegł jednak jakiś przechodzący obok listonosz i pomógł strzelającemu przytrzymać. Wobec strasznie brutalnego obejścia się ze strony policji, żąda zemsty śród robotników silna; strzelano do wielu stójkowych i niektórych rewirowich, między innymi do szczególnie zniechęconego Chodorowskiego, lecz nie trafiono. Obecnie policja nie pozwala się zatrzymywać na ulicy; dla utrzymania w mieście „porządku“ stoi u nas 100 kozaków; rozjeżdżają oni po mieście, biją i aresztują ludzi wprost z ulicy.

**Z kół wojskowych** z Białegostoku donoszą nam (w marcu): Należy napiętnować porucznika Awdiejewa z kwaterującego tutaj kazańskiego pułku. Był on posłany 7 marca dla „uśmierzenia“ strejkujących. Gdy za powrotem do koszar, koledzy pytali się go, co słycać, odpowiedział: „Ot nie, wszystko w porządku! Położyłem tylko trzy kupy żydów“. Podobno ktoś z robotników wystrzelił do żołnierza i zranił go, wówczas porucznik kazał tuc kołbami, i wielu robotników pobito na śmierć.

**Strejk w Pabianicach**. Pabianice, 28 marca. Dnia 30 stycznia rozpoczął się w Pabianicach strejk powszechny. O godz. 9<sup>1/2</sup> rano tkacze fabryki Kindlera zatrzymali swe warsztaty, następnie udali się do innych oddziałów i nawołując do opuszczenia fabryki zatrzymali główną maszynę i wypuścili parę z kotłów. I tak gromadnie udali się do innych fabryk z żądaniem zatrzymania maszyn. W fabryce firmy „Krusche i Ender“ spotkał strejkujących naczelnik Łaskiego powiatu Iwanow. Żądania przybyłych co do zatrzymania maszyn zostały natychmiast spełnione. Robotnicy fabryki Kruschego i Endera, połączywszy się z robotnikami fabryki Kindlera, poszli do innych pozostałych fabryk, a na czele robotników paradował w dorożce Iwanow i sam w imieniu strejkujących kazał zatrzymywać fabryki. O godz. 12-iej w południe zapanowała w mieście uroczysta cisza. Też nocy przybyły dwie rotacje wojska. Robotnicy zorganizowali z pośród siebie straż nocną w celu zapobieżenia rabunkom. Przez pierwsze kilka dni aż do przybycia kozaków (dwie setki) w mieście panował wzorowy porządek.

Dnia 31 stycznia strejkujący wybrali z pośród siebie delegatów do pertraktacji z fabrykantami. Fabrykanci o żadnych ustępstwach słyszeć nie chcieli, powoływali się na Łódź, mówiąc: „co tam dadzą, to i my damy“.

5-go lutego odbyła się demonstracja.

9-go lutego podczas wypłaty wpadli pod bramę fabryki Kindlera kozacy i strzelali do zgromadzonych w podwórzu fabrycznym robotników. Zabito tkacza Wajssa i raniono 7 osób.

11-go lutego odbył się manifestacyjny pogrzeb Wajssa.

20-go lutego fabryki Kindlera i Kruschego i Endera (dwie największe) zaczęły wydawać strejkującym dowody legitymacyjne, zwalnające wszystkich od roboty, a 24 lutego zaczęto napowrót przyjmować do roboty, wydalać najdzielniejszych.

27-go lutego puszczono wszystkie fabryki w ruch, lecz następnego dnia robotnicy ponownie zastrejkowali. Nie opuszczając jednak fabryki, żądali wypłaty i przyjęcia napowrót kilku wydalonych towarzyszy. Strejkując prawie codziennie aż do 15 marca po parę godzin, robotnicy wywalczyli sobie 10-godzinny dzień roboczy i bardzo małą podwyżkę płacy zarobkowej.

15-go marca robotnicy fabryki Kindlera rozpoczęli strejk na nowo, ponieważ Kindler, poprawiwszy nieco tkaczom cenę na niektórych towarach, ściągnął jakiś procent od zarobku robotnika na swoją korzyść, mianowicie: tkacze, którzy pracują na dwóch warsztatach, mają płacić po 20 k. od zarobionego rubla fabrykantowi. Kindler podwoił cenę na niektórych towarach o 5-10%, zato zmniejszył wszystkim robotnikom, pracującym na dwóch warsztatach, płacę o 20%, tak, że chciał nawet na strejku powszechnym zrobić niezły interes i na ogół wzięwszy, zmniejszył rubrykę płacy robocezej. Oczywiście na to nikt zgodzić się nie chciał i wtedy, 23 marca, pan Kin-

12 dler uznał za stosowne zamknąć oddział tkacki na czas nieograniczony. W fabryce Kruschego i Endera robotnicy wywalczyli 10<sup>1/2</sup> godzinny dzień pracy i podwyżkę płacy o 1-10%. Na tych warunkach postanowili robotnicy wrócić do pracy ze względu na wycieńczenie i chęć przygotowania się do nowego strejku powszechnego. Na ten nowy strejk wszyscy uświadomieni robotnicy liczą, utożsamiając go z ostateczną walką o obalenie caratu. Robotnicy w piarni nic nie zyskali i pracują jak dawniej od 6 rano do 7 wieczór. Inne pomniejsze fabryki uwzględniły częściowo żądania strejku.

## Z ruchu w Lubelskim.

**Lublin**, 24 marca. Nieznaczny u nas ruch strejkowy poprzedzony został niezwykłą akcją tutejszego głowy kościoła. Mianowicie biskup lubelski, ks. Jaczewski, wywiesił ogłoszenie, w którym zapraszał robotników do katedry, zapewniając wszystkim nietykalność. Nie obešlo się tu bez śmiesznego epizodu, ponieważ stójkowi przyjęli te ogłoszenia za proklamację i zaczęli je zrywać. Dopiero komisarz wydał rozporządzenie, żeby ich nie ruszać. W oznaczonym dniu wszyscy się stawili w katedrze. Ponieważ robotnicy nie byli dobrze zorganizowani, więc wykrzykiwał każdy, kto chciał; najwięcej było słychać okrzyki: „chleba i wolności“. Na to wszystko biskup Jaczewski odpowiedział, że żądania robotników są zbyt wielkie i że nigdy nie mogą być spełnione; zatem robotnicy powinni cicho siedzieć i nie buntować się. Robotnicy odpowiedzieli, że nie będą cicho siedzieli i znów krzyczeli: „chleba i wolności“ i „hura“. Krzyczeli tak z pięć minut, co zniecierpliwiło biskupa tak, iż w końcu powiedział, żeby sobie robili co chcą, a z kościoła niech się wynoszą. Na drugi dzień do 30 ludzi aresztowano; bito ich w wieludzki sposób, wielu z nich zostało pokaleczonych, np. jednemu chłopakowi wybito wszystkie zęby za to, że się ośmielił coś powiedzieć policjantowi.

17-go marca rozpoczął się strejk kelnerów: żądali oni zniesienia zapłaty właścicielem w ilości 15 k. dziennie i grzeźnego obchodzenia się; zakończył się strejk 23-go; żądania spełniono. 18-go zaczęli strejkować murarze, którzy postawili żądania: 30 k. za godzinę i dzień roboczy od 7-ej z rana do 6-jej wieczór. Dziś, 24-go, strejk ten nie jest jeszcze zakończony.

**Puławy**, 7 kwietnia. Strejki w majątkach ziemskich, o których już wspominaliśmy (patrz Nr. 6 i 7 „Z Pola Walki“), obecnie prawie ustały. W niektórych tylko miejscach zdarza się, że robotnicy nie chcą iść na robotę. Ruch ten był żywiołowy; powstał na gruncie ekonomicznym. Ujął go w ramy ściśle organizacyjne było niemożliwym, organizacja socjaldemokratyczna robiła jednak w tym kierunku wszystko, co należało: wypuściliśmy proklamację, w której wyjaśniliśmy położenie wiejskich robotników i formułowaliśmy ich żądania. Nasi agitatorowie wyjaśniali również na zebraniach położenie klasy robotniczej i mówili o związku między walką ekonomiczną a polityczną i t. d. Lecz ruch, jak szybko powstał, tak szybko też zanikł. Jednakowoż strejki te w naszych okolicach nie przeszły bez śladu, chociaż rezultatów namacalnych dały niewiele (w niektórych tylko miejscach powiększono płacę roboczą i polepszone utrzymanie). Oddziały one mianowicie silnie na włościańską masę w kierunku kształcącym ją i zaprawiającym do walki, zjednoczyły, udyscyplinowały masę, budząc w niej świadomość możebności i konieczności walki o lepszy byt. W najbardziej zapadłych wsiach rozpoczął się widoczny ferment. Strejk, mający czysto ekonomiczny charakter, wysunął kwestje polityczne. Władze carskie przez przysłanie kozaków podtrzymały tylko ten nastrój. Włościanie wprost wyrwali sobie proklamację z rąk, przy naklepanych zbierali się licznymi grupami, póki jakiś przedstawiciel władzy w osobie strażnika nie zeszkrobywał jej szablą. Wogóle proklamacje sprawiają ogromne wrażenie. Wszyscy oczekują w najkrótszym czasie ważnych wydarzeń, a nawet szeroko rozprawiają o szycującym się zbrojnym powstaniu przeciwko samowładztwu.

W tych dniach przysłano do nas kozaków. Oczekują mobilizacji. Patrole, złożone z miejscowych żołnierzy, chodzą w miłym towarzystwie kozaków, gdyż żołnierzy tutejszych pułków władze nie są, jak widać, zbyt pewne. Ludność usposobiona względem kozaków bardzo wrogo.

W tkackich fabrykach w Końskiej Woli szycują się znów do strejku z powodu oberwania podwyższonej na skutek poprzedniego strejku płacy. Płaca zmniejszona została tylko w niektórych fabrykach. Z tego powodu wydaliśmy proklamację.